Numer 9. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 25 Lutego 1934



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Tajemnica.

Mąż wypił nad miarę, ale miał szczęście. Żona spała i udało mu się pocichu położyć do łóżka. Mimo to żona rano wiedziała o wszystkiem. — Skąd?

— Od kucharki.

Mąż wściekły pobiegł do kuchni. — Jak Marysia mogła mojej żonie powiedzieć, że ja dopiero rano wróciłem do domu?

Kucharka z przerażenia załamała ręce: — Ja miałam coś powiedzieć? Przeciwnie! Kiedy pani mnie pytała, o której godzinie pan powrócił, powiedziałam, że nie patrzyłam na zegarek, bo akuratnie gotowałam śniadanie!

Teorja i życie.

Nauczyciel: — Jeżeli ja pożyczę twemu ojcu sto złotych i on mi obiecał oddawać miesięcznie 20 złotych, ile będzie winien po 3 miesiącach?

Uczeń: — Sto złotych.

Nauczyciel: — Ależ chłopcze, nie masz pojęcia o rachunkach.

Uczeń: — Ale znam mego ojca.

Podróż poślubna.

— Janku, budowa takiej kolei kosztuje zapewne dużo pieniędzy?

— Naturalnie, mój skarbie. Same tunele kosztują miljony.

— Ale też są tego warte.

Narysował „konia".

— Tatusiu, nasz nauczyciel to nic nie umie — on nie wie nawet, jak koń wygląda... — mówi mały Jaś po powrocie ze szkoły.

— Ależ, moje dziecko, to chyba niemożliwe.

— Napewno tatusiu — dzisiaj narysowałem mu konia, to pytał mnie, co to przedstawia?

Przewidujący.

Żona wraca od wróżki.

— Fredzie, dowiedziałam się strasznych rzeczy o naszej przyszłości!

— Tak? A co takiego?

— Zostanę wdową w przyszłym roku.

Fred po kilku chwilach namysłu łapie kapelusz i laskę.

— Nie, kochanie. Ale w każdym razie lepiej zapobiec nieszczęściu.

— A co zamierzasz?

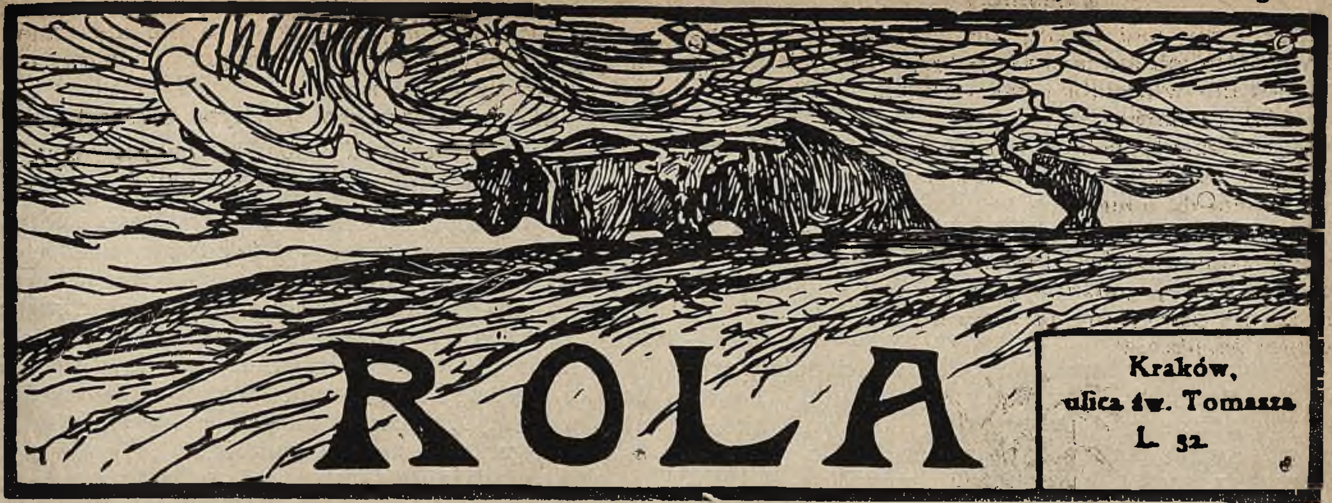
— Idę do adwokata i wniosę podanie o rozwód.

Wierność i interes.

— Niech pan mi nie mówi więcej o swej miłości, panie dyrektorze. Pozostanę wierna memu mężowi.

— Przezorny kapitalista, łaskawa pani, nie lokuje nigdy całego swego majątku w jednem tylko przedsiębiorstwie.

Numer 9. Rok XVII. Kraków, dnia 25 lutego 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Uwagi dla budownictwa wiejskiego.

W dzisiejszych czasach kryzysu i braku gotówki budowa domów drewnianych nabrała szczególniejszego znaczenia niemal we wszystkich państwach, cierpiących na brak mieszkań. — Drzewo nad innemi materjałami budowlanemi posiada tę przewagę, że jest tanie, a natomiast ma tę słabą stronę, że żywot budowli drewnianych jest w porównaniu do innych stosunkowo krótki, co pociąga za sobą konieczność starannej konserwacji.

Jakież to są przyczyny, skracające żywot drzewa, jako budulca?

Każdy materjał, nie wyłączając najrozmaitszych gatunków stali, podlega zniszczeniu. Żelazo np. rdzewieje, t. zn. podlega pewnym procesom elektrochemicznym, które w rezultacie prowadzą do zniszczenia metalu. Przy niszczeniu drzewa nie można mówić o jakiejś określonej reakcji chemicznej, tak jak to ma miejsce przy rdzewieniu metali, zachodzi tu bowiem cały kompleks zjawisk, powodujących psucie się drzewa.

Zjawiska te podzielić można na następujące grupy:

1) niszczenie drzewa przez robactwo lub inne zwierzęta, którym drzewo służy za pokarm, 2) niszczenie drzewa przez grzyby i bakterje, 3) zjawiska skracające, względnie przedłużające żywot ściętego drzewa, przyczyny, których szukać należy w wewnętrznych własnościach samego drzewa i w warunkach zewnętrznych.

Drewno ścięte będzie żyło tem dłużej, im n. p. mocniej jest przepojone żywicami. Lepiej przeciwstawiać się będzie czynnikom niszczącym drzewo ciężkie, gęste, aniżeli gąbczaste, rzadkie. Z tego właśnie powodu pnie drzew młodych w porównaniu do pni drzew starych są bardziej krótkotrwałe.

Na trwałość drzewa wpływa miejsce jego rozwoju i rodzaj gleby. Trwalszym jest budulec z drzewa rosnącego samotnie, aniżeli z drzewa rosnącego w lesie. Drzewa szpilkowe rosnące na południu są mniej trwałe, aniżeli rosnące na północy lub na wysokich górach.

O trwałości drzewa możemy wnioskować z jego ciężaru gatunkowego. Z dwóch drzew tego samego gatunku trwalszem będzie drzewo o większym ciężarze gatunkowym. Natomiast trwałość rozmaitych gatunków drzew nie zależy od ciężaru właściwego.

Również duże znaczenie dla trwałości drzewa ma pora roku, w której je ścięto.

Miejsce zastosowania praktycznego ściętego drzewa ma bardzo wielki wpływ na jego trwałość (stale pod wodą, w suchej przestrzeni, pod ziemią i t. d.). Najlepiej ilustrują to następujące przykłady:

Topola w stałej wilgoci może przetrwać najwyżej 10 lat, a w stałej suchości lat 500, wierzba w wilgoci przetrwa lat 20, a w suchości lat 600.

Każde drzewo, nawet najbardziej suche, jak np. używane do wyrobu mebli, zawiera zawsze pewien procent wody, którą można usunąć z niego dopiero wtedy, gdy zaczyna się proces zwęglania (około 160 stopni C.), to znaczy w momencie, gdy następuje ostateczna śmierć drzewa. Woda ta nadaje drzewu bardzo cenne własności, jak np. giętkość. Drzewo bukowe lub sosnowe świeżo ścięte zawiera na wagę około 50% wody. Ilość ta zmniejsza się w miarę suszenia drzewa.

Drzewo przy suszeniu zmienia swoją objętość rozmaicie w rozmaitych kierunkach, wskutek czego we wnętrzu jego wytwarzają się napięcia. Następstwem tych napięć jest pękanie drewna, powstawanie w niem rys. Nierównomierne schnięcie drzewa, jak np. jednostronne ogrzanie przez słońce, albo jednostronne oziębienie np. przez przeciąg, stwarza bardzo korzystne warunki dla pękania drzewa.

Skoro do powstałej rysy dostanie się woda, to zamarzając, będzie działała na drzewo kruszącо, gdyż jak wiadomo woda przy przejściu ze stanu ciekłego w stały zwiększa swą objętość. Skutki tego rodzaju niszczącego działania wody widoczne są gołem okiem. Woda jednak znajduje się stale w komórkach substancji drzewnej i tam ona również krzepnie względnie taje, wskutek czego ulegają zniszczeniu ścianki poszczególnych komórek. Widzimy z tego, że zamarzanie i odtajanie wody jest bardzo doniosłym czynnikiem niszczącym drewno. Zniszczenie wynikłe

z działania tego czynnika jest tem większe, im częściej powtarza się zamarzanie i odtajanie.

Działanie tlenu powietrza na drzewo jest bardzo powolne. Praktycznie biorąc, nie występują tu żadne szkodliwe działania. Rezultat działania tlenu powietrza na drzewo nazywamy „starzeniem się drzewa". Starzenie się drzewa jest pożądanym procesem u tych gatunków drzewa, które są używane do wyrobu instrumentów, gdyż poprawia ono dźwięk instrumentu. Wskutek starzenia się drzewo ciemnieje.

Wodą słodką można z drzewa wyługować rozmaite substancje, jak: kwasy organiczne i ich sole w wodzie rozpuszczalne, cukry, skrobię i białko. Usunięcie tych substancyj nie przynosi drewnu szkody, lecz przeciwnie pozbawia go pokarmu dla grzybów (najprostszy sposób konserwacji drzewa). — To jest pierwszem stadjum działania wody na drewno. Po niem następuje drugie, w którem, w miarę działania wody, drewno pęcznieje i przechodzą do roztworu te części, które praktycznie uważamy za nierozpuszczalne. Usunięcie tych substancji jest dla drzewa szkodliwem, gdyż zmniejsza jego wytrzymałość. — W trzeciem stadjum działania wody na drzewo następuje odszczepienie celulozy. Skutki tego działania wody widoczne są po tygodniach lub miesiącach, gdyż drzewo staje się po wysuszeniu łupliwe i gąbczaste. Jednakże proces ten nie kończy się nawet po upływie tysięcy lat (osady wodne na palach).

Nie można pominąć również działania ziemi na drzewo. Żerdzie i słupy zachowują się najlepiej w glinie i wilgotnym piasku, mniej dobrze w suchym piasku, a najgorzej w ziemi wapnianej.

Oto najważniejsze czynniki, powodujące psucie się drzewa.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

— Król polski na czele! Próżno się opierać! — zakrzyknął wielki wezyr do hana, spostrzegłszy proporce husarzy i usłyszawszy wojenny okrzyk Polaków:

— Niech żyje król! Boże błogosław Polskę!

Przerażenie ogarnęło wodzów i całe wojsko. Wielki wezyr w jednej sukni, o jednym koniu, dał hasło do powszechnej ucieczki.

Całe szeregi i kupy bezładne, strwożone, obłąkane, wymykają się z koła bitwy, pędzą na oślep przed siebie, przewracając po drodze, lub unosząc ze sobą własne szeregi. Wkrótce cały potok ludzi w najokropniejszem zwichrzeniu ucieka za pojedyńczemi gromadami, rzucając w pośpiechu broń, amunicję, odzież. Polacy rzucają się w pogoń, znoszą i rozbijają pozostałe resztki na pobojowisku, które wkrótce zostało oczyszczone z Turków. Niektórzy z nich cofnęli się na przedmieście, gdzie jeszcze godzinę trwała walka z ochotnikami Lubomirskiego.

O siódmej wieczorem oswobodzony był Wiedeń. Królewski buńczuk powiewał w namiocie wielkiego wezyra, a bohaterski, naczelny wódz Jan III stał otoczony wszystkimi innemi wodzami, podczas gdy zwycięzcy rycerze składali zdobyte chorągwie u stóp jego.

Z jedną z najwspanialszych nadjechał Mirski, król poznał go natychmiast i zawołał głośno:

— Oto bohater dnia dzisiejszego! Prawdziwa rozkosz patrzeć na jego robotę! A gdzieżeś się to, pułkowniku fechtów uczył? — pytał dalej Sobieski z uśmiechem. — Toć nawet piorun, gdyby był żołnierzem, nie strącałby prędzej jak ty łbów tureckich.

Pan Mirski zaniemówił na chwilę ze zmęczenia i radości; dopiero więc po chwili odpowiedział, gdzie i u kogo uczył się wojny i fechtów.

Król wysłuchał go uważnie, a w końcu rzekł:

— Z takimi rycerzami jak ty siła można dokazać. Nie zapomnimy o tobie pułkowniku.

Poczem pożegnawszy łaskawie promieniejącego szczęściem młodzieńca, pojechał Jan III wraz z orszakiem do namiotu wielkiego wezyra, w którym niezmierne były bogactwa.

Ponieważ król polski był zawsze na przedzie, przeto jemu dostały się wszystkie znaki wezyrskie i nagromadzone skarby. Lecz Sobieski, jak prawdziwie wielki mąż, wspaniałomyślnym był i wielkim zawsze i wszędzie. Więc co znalazł w namiotach najdroższego, wszystko porozdawał niemieckim książętom, towarzyszom wyprawy. Sajdaki rubinami i szafirami sadzone, złote szable, bogate zasłony, śliczne i wiele, wiele innych pięknych rzeczy darował Jan III. Najpiękniejszą i najwspanialszą zaś chorągiew nieprzyjacielską posłał Ojcu św., drugą do Loretu, inne do Warszawy i Krakowa. Cesarzowi niemieckiemu i królowi francuskiemu posłał także znaki wezyrskie.

Turcy w ucieczce porzucili wszystko, co z sobą mieli; w ręce wojska chrześcijańskiego dostało się 125 tysięcy namiotów, 9 tysięcy wozów, wszystkie działa, 5 miljonów cetnarów prochu i wielkie skarby nagromadzone w namiotach.

Na drugi dzień po walce odprawił Jan III uroczysty wjazd do Wiednia. Wyswobodzeni od śmierci i niewoli mieszkańcy witali wybawcę oznakami najwyższej radości i wdzięczności. Całowali ręce, nogi i suknie króla; konia prawie na barkach nieśli, wołając z zapałem i uniesieniem:

— Ah! unser braver Koenig! (O, nasz odważny królu!) Bodajby niebo takiego dało nam pana!

Okrzykom radości, podziękowaniom, hołdom i czci nie było końca. Nieprzejrzane tłumy cisnęły się do Sobieskiego; każdy pragnął zobaczyć, zbliżyć się i gdyby można ucałować choćby kraj szaty króla polskiego. Lecz Jan III, przypisujący Bogu nie sobie zwycięstwo, udał się najpierw do kościoła, aby Panu Bogu złożyć gorące dzięki za tę chwałę, jaką się Polacy tego dnia pamiętnego za Bożą pomocą okryli po wszystkie wieki.

Gdy ukończono Te Deum, wszedł kapłan na ambonę i rozpoczął kazanie temi słowami, wyjętemi z Ewangelji św.:

— Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan...

Poczem znowu zaczęto dziękować królowi, lecz on mówił:

— Bogu, Bogu, nie mnie dziękujcie, bo Jego to łaska pozwoliła odnieść nam to przesławne zwycięstwo nad pohańcami.

List zaś pisany do Ojca św. temi zakończył słowami:

— Przyszedłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył.

Taka to skromność i pokora mieszkała w tak wielkim bohaterze i królu, który jeszcze z poza grobu uczy nas, aby się nie wynosić z dokonanej pracy i zasług. A my to tak okropnie lubimy!

Ponieważ Turcy byli raczej spłoszeni niż pobici,

przeto Jan III na czele swych pułków puścił się w pogoń za nimi, przeprawił się przez Dunaj i pod Parkanami natarł na nieprzyjaciela.

Idący przodem Jabłonowski dwa razy złamał szyki pohańców, którzy po raz trzeci natarli tak przemagającemi siłami, że pułki polskie otoczone zewsząd, musiały się cofać.

Właśnie na to nadciągnął król mając przy sobie pomiędzy innymi i chorągiew Mirskiego; cofające się wojsko wywołało zamięszanie i popłoch w nadchodzących pułkach, które ledwo król powstrzymał, ale sam dostał się w wir tak straszny, że niebezpieczeństwo groziło jego życiu.

Wtedy pan Stefan rzucił się ze swoimi i natarł tak potężnie, że z pomocą nadciągającej reszty wojska chrześcijańskiego zmusił Turków do odwrotu. — W zamięszaniu jednak, uniesiony zapałem, zapędził się zbyt daleko ze swoją chorągwią w pogoni za nieprzyjacielem, który go niebawem zdradziecko otoczył.

Z nadludzkim wysiłkiem opędzał się pan Stefan wraz z wierną drużyną i już bliskim był wycofania się z niebezpieczeństwa, gdy wtem kula uderzyła go w piersi; zachwiał się na siodle, ręce opuścił, noc objęła mu głowę i upadł bez zmysłów pod konia.

Turcy, wydawszy dziki okrzyk, rzucili się z podwójną wściekłością, a strwożona chorągiew upadkiem Mirskiego cofnęła się spiesznie, nie zdoławszy nawet unieść rannego czy poległego dowódcy; kilku żołnierzy, którzy rzucili się pomiędzy Turków, aby go podnieść, życiem przypłacili swoje przywiązanie do pułkownika.

V.

Ksenia, choć młoda bardzo, odważnem i dzielnem była dziewczęciem. W żyłach jej płynęła krew rycerska, a ojciec, niegdyś sławny żołnierz, mając ją tylko jednę, pragnął w córce widzieć wszystkie cnoty i zalety. Chował więc Ksenię bardzo starannie, kładąc na pierwszem miejscu cnoty rycerskie: męstwo i odwagę. Nadto stary Maksym prawiąc starościance o wojennych wyprawach i walecznych czynach, — uczył ją konno jeździć, szablą robić i strzelać z krucicy.

Kiedy więc panienka dostała się do niewoli, nie rozpaczała wcale i nie upadła na duchu; mężna z natury i wychowania, bo pan Silnicki, troszcząc się bardzo o pobożne wychowanie córki i powtarzając, że nauka religji najpotrzebniejszą jest człowiekowi, posyłał Ksenię, jak wiemy, na naukę katechizmu do starego proboszcza, który wpoił w duszę dziewczęcia głęboką wiarę, niezachwianą ufność i pokorne poddanie się woli Bożej. Skoro zaś jeszcze Jeryna powiedziała Kseni, że biegnie na pomoc do pana Stefana, starościanka uspokoiła się zupełnie, co dnia tylko wyglądając spodziewanego ratunku.

Tymczasem na drugi dzień po odejściu Jeryny, kiedy już Tatarzy wypocząwszy w Bałce mieli ruszyć dalej, przyjechał do obozu stary, poważny żyd w towarzystwie niemłodej niewiasty i chodząc po obozie od jednej branki do drugiej, przyglądał im się starannie.

Zbliżywszy się do Kseni, stanął jakby zdumiony, jął gładzić siwą brodę i nie szukając już dalej, poszedł do dowódcy Tatarów i długo z nim rozmawiał, targował się, czy kłócił. Nareszcie na skinienie żyda niewiasta, która z nim przybyła, podeszła do Kseni, wzięła ją za rękę i poprowadziła do wielkiego wozu, płótnem krytego. W budzie siedziały już dwie małe, siedmioletnie dziewczynki, starościanka była trzecią. Niebawem nadszedł stary żyd, wsiadł także na wóz; woźnica chwycił lejce, cmoknął na konie, machnął biczem i pojechali.

— Gdzie to jedziemy? — spytała się Ksenia kobiety.

— Do Niemirowa — odparła baba. — Kawał to drogi, ale szkapy niezłe, nie pojedziemy długo.

— Czy Tatarzy pójdą za nami?

— Ale skądżeż! Po co? Ty już nie Tatarów.

— A więc czyja?

— At, co tam dużo gadać! Dowiesz się waćpanna, gdy na miejscu staniemy.

Po trzech dniach podróży, przez prawdziwą pustynię, bo tylko zgliszcza wiosek i miasteczek spotykano, już wieczór pięknego dnia majowego zbliżyli się nasi podróżni do Niemirowa, z którego po wojnach kozackich zostały gruzy; w samym tylko środku miasta stało kilkanaście na pół powalonych chałup, zamieszkałych przez samych żydów.

Przed jeden z tych nędznych domów zajechała bryka ze starościanką. Kobieta wysadziła ją i dzieci i poprowadziła przez niewielkie podwórko do bardzo dużego i starego ogrodu, oddzielonego wysokim parkanem od podwórza i ulicy. Tu spostrzegła Ksenia ze zdziwieniem długi, drewniany dom, otoczony stuletniemi drzewami, gęstą krzewiną i pachnącemi kwiatami.

Ale zdziwienie jej przeszło w prawdziwe osłupienie, kiedy weszła do środka. Zdawało się starościance, że nagle znalazła się w jakimś zaczarowanym pałacu, taki przepych i zbytek panował wszędzie. Były tam sale większe i mniejsze pokoje, lecz wszystkie wysłane puszystemi dywanami, w przepiękne, barwne kwiaty; ściany pokryte drogą, złocistą materją, tak samo niskie, miękkie sofy i krzesła. Najpyszniejsze zagraniczne kwiaty, ustawione w kunsztowne grupy i klomby, zdobiły pokoje; w alabastrowych lampach paliły się wschodnie kadzidła, których woń odurzająca rozchodziła się dokoła, tamując oddech. Kosztowne zasłony i opony zwisały się u okien, łóżek i drzwi; wielkie zwierciadła i obrazy, drogie i cudne sprzęciki, szkatułki i cacka uzupełniały umeblowanie domu.

Starościanka, rozglądając się dokoła, spostrzegła w dalszych izbach kilkanaście mniejszych i większych a prześlicznych dziewcząt strojnych jak księżniczki, spoczywających na sofach.

— Gdzież to ja jestem? — pytała Ksenia, przecierając oczy, bo ciągle zdawało się jej, że chyba we śnie ogląda te cuda.

— Gdzie jesteś? Ot, spotkało cię szczęście, moja mała — odparła stara kobieta, która tu starościankę wprowadziła. — Jesteś w odaliku Oruna. Tu stąd możesz przejść do sułtańskiego haremu. Tu jest jakoby szkoła niewolnic i przyszłych żon bogatych, tureckich panów.

Tak, biedna Ksenia wiedziała teraz, gdzie się znajduje, bo odalik Oruna był wtedy na całą Polskę i Turcję sławny.

Ciężką niedolę sprowadził Bohdan Chmielnicki na całą Ukrainę i jej mieszkańców, lecz najsroższym ze wszystkich był los kobiet, które, skoro były młode i piękne, sprzedawano do haremów bogatych Turków, jak gdyby towar jaki. Ponieważ zaś za wojną i klęskami szło rozprężenie i zdziczenie obyczajów, przeto żydzi, którzy wszędzie i zawsze ze wszystkiego korzyść ciągnąć muszą, jęli handlować żywym towarem, dostarczając do haremów niewolnic, które już

to siłą, podstępem, już to za pieniądze, zbierali po całej nieszczęsnej ruskiej ziemi. Gdyż z boleścią i wstydem przyznać trzeba, że znalazły się takie niegodne matki, które własne córki takim handlarzom sprzedawały. Do dziś znaną jest na Podolu stara piosnka, zaczynająca się od słów:

„Bude diwka, Orun kupyt,
Kołyb tylki harna".

Otóż takim sławnym handlarzem był żyd Orun, mieszkający w Niemirowie. Orun był bardzo bogaty i wielkie miał znaczenie u Turków, ówczesnych panów Podola, gdyż służąc im za szpiega, niezmiernie oddał Turkom przysługi, a wreszcie dostarczał najpiękniejszych niewolnic do haremu sułtana.

Gdzie tylko pojawili się Tatarzy, aby rabować i uprowadzać ludność w jassyr, tam z pewnością zjawił się Orun, który najchętniej kupował małe od 5—7 roku dziewczęta i te w tak żwanym odaliku wychowywał na niewolnice haremowe.

W ręce tego żyda Oruna dostała się nieszczęśliwa Ksenia. Bo podczas gdy pani Dorota myślała, że Tatarzy zapędzili starościankę gdzieś daleko, w głąb Turcji i tam sprzedali, oni odstąpili — jak wiemy — Orunowi, który zjawiwszy się w ich obozie i ude rzony pięknością niezwykłą dziewczęcia, kupił ją, choć już była w piętnastym roku. Bo żyd przebiegły nie kupował nigdy dorosłych niewolnic, gdyż te pamiętały dom, rodzinę, Ojczyznę, więc tęskniły i płakały, co źle oddziaływało na ich urodę.

Orun wolał kupować małe, piękne dziewczątka, zawoził je do swego z przepychem urządzonego odaliku, gdzie pod opieką doświadczonych dozorczyń wychowywały się te nieszczęśliwe istoty.

Robiono tam wszystko, aby były piękne i podobały się przyszłym swym panom. Więc kąpano dziewczęta w pachnącej wodzie, nacierano balsamami, trefiono włosy, nakrapiane kosztownym olejkiem, — szczypczykami wyrywano nawet brwi za gęste lub niedość pięknie, łukowato rosnące; ściągano ręce i nogi bandażami, ściskano kibić ciasnemi sznurówkami itd. A przytem wszystkiem pieszczono i głaskano nieszczęśliwe dzieci, karmiono je słodyczami, pojono odurzającemi napojami, kazano oddychać wonią kadzideł i kwiatów, jednem słowem robiono wszystko, aby te istoty stworzone na obraz Boży, przerobić na jakieś piękne ciałem, ale pozbawione godności człowieczej kobiety, przeznaczone do haniebnej, poniżającej niewoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Austrji.

Po niedawnych rozruchach w Paryżu, dość dla nas niespodziewanie wybuchły rozruchy we Wiedniu, które to rozruchy słusznie można nazwać wojną domową. Przy pomocy karabinów maszynowych i armat starły się w Austrji dwa stronnictwa: Partja socjalistyczna i Chrześcijańska Demokracja. Zdobycze ekonomiczne uzyskane przez socjalistów tuż zaraz po skończeniu wielkiej wojny światowej, solą w oku były dla chrześcijańsko-społecznych. Tarcia z tego powodu zarysowywały się od dawna, aż nareszcie znalazły wyraz w zbrojnem wystąpieniu. W walce tej rozporządzali socjaliści swemi uzbrojonemi kadrówkami pod nazwą „Schutzbundu", zaś chrześcijańsko-demokratyczni z rządem kanclerza Dollfussa na czele, posiadali t. zw. „Heimwehrę" i niewielką ilość, bo traktatem wersalskim oznaczoną liczbę wojska, 30 tysięcy żołnierzy.

Początek walki dała „Heimwehra" tyrolska, żądając usunięcia socjalistów z samorządu wiedeńskiego. Dalej już zbrojne starcia postępowały kolejno w różnych miastach austrjackich, jak Gracu, Lincu, Wiedniu i t. d.

Największa i najdłuższa walka toczyła się w dzielnicy Floridsdorf, gdzie przy zdobyciu domu robotniczego brała udział ciężka artylerja.

Wiadomości nadchodzące z Austrji podajemy poniżej: przed południem walka rozgorzała na nowo i toczy się głównie na odcinku Floridsdorf. Wojska rządowe po dłuższem ostrzeliwaniu przez artylerję, zajęły dzielnicę Ogrodową, obsadzając wielką ilość budynków gminnych. Floridsdorf został ze wszystkich stron strzeżony przez wojska rządowe. Członkowie Schutzbundu otrzymali ultimatum, upływające o godzinie 12, aby wydali broń i poddali się. W razie odmowy cały obszar, na którym znajdują się oddziały Schutzbundu, ma być zniszczony przez artylerję. Ilość Schutzbundowców znajdujących się we Floridsdorf obliczana jest na 3.000 ludzi. Głównym centrem walki był most Philadefia. Również nadchodziły wiadomości o nowych walkach w dzielnicy Ottakring. Z Linzu wojska rządowe przy Waldeck poniosły poważne straty. W samym Linzu dokonano licznych aresztowań. M. in. aresztowano członków parlamentu wiedeńskiego Korela oraz b. prezydenta górno-austrjackiej Izby Pracy Pregana. W samem mieście panuje spokój, jednak na peryferjach walka trwa. Dom robotniczy w Floridsdorf został po akcji ciężkiej artylerji wzięty szturmem. Tak samo dworzec kolei północnej we Floridsdorf. Z siedziby robotniczej w pobliżu Floridsdorf, gdzie skoncentrowali się członkowie Schutzbundu, wywieszono białą chorągiew. Oddziały wojska i żandarmerji zarządziły pościg za cofającymi się w popłochu członkami Schutzbundu.

Poczyniono przygotowania do ataku na ostatnie placówki socjalistów. W kierunku cmentarza centralnego odeszły oddziały wojska. Słychać, że w okolicach cmentarza i w pobliżu Landberg okopało się około 1.200 członków Schutzbundu z karabinami maszynowemi. Miasto Ebersee znajduje się całkowicie w rękach socjalistów. Członkowie Schutzbundu zmusili robotników różnych fabryk do zaprzestania pracy, rozbroili następnie posterunki żandarmerji, zajęli urząd pocztowy i zabarykadowali wszystkie drogi, wiodące do Linzu. Wojska rządowe maszerują obecnie na Ebersee.

W pobliżu Floridsdorfu rozgrywała się również do późnego wieczora walka. Artylerja ostrzeliwała budynek miejski pod nazwą Goethehoff. Dom ten w nocy spłonął. W dzielnicy Meidling członkowie Schutzbundu zatarasowali się w domu miejskim pod nazwą Bebelhoff. Schutzbundowcy rzucali na policję granaty ręczne. Po stronie Schutzbundu walczą również i kobiety.

Na razie trudno obliczyć dokładnie liczbę zabitych. Przypuszczalnie obliczają na 1.500 trupów, a kilka tysięcy rannych. Również kilka tysięcy socjalistów zostało aresztowanych. Niektórzy już zostali postawieni przed sąd doraźny i skazani na karę śmierci, a wyrok wykonano.

Rozpoczęło się też rozwiązywanie i zamykanie wszelkich związków i stowarzyszeń socjalistycznych w całej Austrji.

Gniazdo ciernika.



Do zwierząt troszczących się najmniej o los potomstwa, należą ryby; zadawalają się tem, że ikrę składają na miejscach płytkich, o ile można bezpiecznych i obfitujących w rośliny wodne, najczęściej w pobliżu brzegów; gorliwsze wybierają w tym celu doły lub zagłębienia, ale zresztą dalszy rozwój ikry nie obchodzi ich zgoła. Bardzo niewielka tylko liczba gatunków ryb okazuje większą względem swego potomstwa pieczołowitość, a co godne zwłaszcza uwagi, że rola opiekunów przypada tu samcom a nie samicom. Najlepszy tego zachowania się przykład przedstawia drobniuchna rybka, zwana ciernikiem, której obyczaje zbadali dokładnie uczeni i inni wiarogodni obserwatorowie.

Ciernik (Gasterostens) jest to rybka koścista, zaliczana do rodziny tarczolicych, a osobliwa tem, że z pletw grzbietnich pierwsza zredukowana jest do kilku oddzielnie stojących kolców ruchomych; zresztą i pletwy brzuszne nie lepiej są rozwinięte, bo z każdej strony zastąpione są jednym tylko potężnym kolcem. Zamiast łusk ciało ciernika okryte jest listwami poprzecznemi, które zajmują prawie całą wysokość boku. Gatunki tego rodzaju należą do ryb najdrobniejszych; niektóre z nich żyją w morzu, lecz większa ich liczba zamieszkuje wody słodkie, najmniejsze nawet strumyki. We wszystkich naszych rzekach znajduje się często: ciernik pospolity (G. aculeatus), zwany hatem lub siekiem, opatrzony tylko trzema kolcami i dochodzący trzech cali długości; również obfitym jest u nas inny gatunek, zwany koluszką, o dziesięciu kolcach na grzbiecie, jest jeszcze od poprzedniego mniejszy, bo nie przechodzi dwóch cali. U pobrzeży Europy przebywa gatunek morski, większy, G. spinochia.

Drobne te właśnie rybki są pięknym przykładem miłości macierzyńskiej, a raczej ojcowskiej, przedewszystkiem zaś zaleca się gorliwością pierwszy z wymienionych tu gatunków.

Nawet w niewoli budują samce gniazdko, zwykle o dwóch otworach, z korzonków, trawy i odłamków drzewa, i wabią tam samice, — a nawet, jak głoszą niepoczciwe języki naturalistów, używają nieraz przemocy i oporną gwałtem do gniazda pędzą. Tu trzyma ją samiec w niewoli, dopóki nie złoży ikry, poczem bezzwłocznie ją wygania. Samiec zaś po zapłodzeniu ikry, zasklepia gniazdko i czuwa nad niem z niezmierną troskliwością, broniąc go nawet zajadle pomimo swej drobności. Skoro młode rozwiną się z jaj, znajdują jeszcze sumienną opiekę ojcowską; samiec dostarcza im pożywienia, broni od napadu i czuwa nad niemi, dopóki się należycie nie wyćwiczą w tak ważnej dla ich przyszłego zawodu sztuce pływania.

Pomimo zresztą tej zalety, ciernik rozpatrywany z punktu widzenia ludzkiego, korzystnie się nie przedstawia; jakkolwiek drobny, jest żarłoczny i drapieżny, tak że w gospodarstwie rybnem jest szkodliwy, a człowiek żadnego zeń użytku ciągnąć nie może; co najwięcej może się przydać na nawóz.

Można zwarjować...

Jan spotyka dawnego znajomego i przyjaciela, Michała.

— Jak się masz Michale — woła Jan — jużem cię też kopę lat nie widział! Cóż się z tobą dzieje, co porabiasz?... Ale czegóżeś taki zasępiony i tak kwaśno patrzysz, jak gdyby ci chleb z masłem w piasek upadł.

— Ej, daj mi pokój — odpowiada Michał. — Jestem okrutnie nieszczęśliwy i w takiej gmatwaninie, że aż mi się w głowie kołuje.

— Dlaczego?

— O, bo widzisz, Janie, tak mi ciągle się po głowie snują myśli o mojem pokrewieństwie i nie dają spokoju. Boję się, żebym nie zwarjował.

— Cóż to za pokrewieństwo?

— Kiedyś ciekawy, to słuchaj! Jakem się od was wyprowadził, miałem wtedy przy sobie ojca. Wiesz, że nie był taki stary, miał dopiero 47 lat. Obok nas mieszkała wdowa, kobieta sobie do rzeczy, jeszcze młoda, fertyczna, z własnym domeczkiem; a że człowiekowi trza było żony, więc myślę sobie: „u wdowy chleb gotowy". To też niedługo namyślałem się; wdowa mi kosza nie dała; poszły zapowiedzi, a potem i ślub.

— No, to ci winszuję, żeś się ożenił, Michale! — Przecież to jeszcze nie takie nieszczęście!

— Słuchaj dalej. Żona moja, choć sama nie stara, miała jednak już po pierwszym mężu 18-letnią córkę, czy też pasierbicę. Ta zawraca ojcu mojemu głowę... i w cztery tygodnie po mojem ślubie żeni się mój ojciec!

— I cóż z tego?

— Widzę, Janie, że nie rozumiesz kiedy pytasz, co z tego! Przez ten ożenek żona jego jest moją macochą, a ja jestem ojczymem mojej macochy. Otóż

patrz, — tym sposobem ja jestem teściem mojego własnego ojca.

Mojej macosze, która zarazem jest pasierbicą moją, urodził się chłopak. Więc ten chłopak jest moim bratem, bo to rodzony syn mego ojca. Ale ponieważ on jest synem mojej pasierbicy, więc moja żona jest babką tego chłopaka, a ja jestem dziadkiem swego własnego brata.

Mnie także urodził się chłopiec, więc moja pasierbica jest przyrodnią siostrą mego syna; ale że ona jest moją macochą, więc przez to jest zarazem i babką swego brata, a mojego syna, bo on jest synem jej pasierba. A ojciec mój jest szwagrem mego syna, bo się z jego siostrą ożenił.

Ja znowu jestem pasierbem mojej macochy, a mój syn jest bratem, tym sposobem mój syn jest moim wujem, a ja siostrzeńcem swego własnego syna. Ja jestem także i synowcem mojego syna, bo on jest synem teściowej mego ojca, czyli bratem mego ojca. Mój syn jest moim stryjem.

Mój ojciec jest moim zięciem, a ja jestem ojcem swego własnego ojca.

Ale przez to nie przestałem być synem swojego ojca, więc sam jestem swoim własnym wnukiem.

— I powiedz mi teraz, miły Janie, czy to przy takiem pokrewieństwie nie można zwarjować?



Tak mi się jakosi zdaje, ze na świecie jest najwięcej doktorów, albo ze wszyćkie ludzie na świecie są doktorami. Wyjdź ino z chałpy na wieś z zawiniętom łepetom, a zaraz łopstąpią cię znajomi i pytają: „co za choroba, a co wom chybi, a od cego?“ i tak w kółecko. Kuzden zaś z nich ma środek do wylecynio tego choróbska. Środek galantny, który juz pomógł jego ciotce, ujnie, które nich ta Pon Jezus i święty Pieter nie puscają z raju niebieskiego. Kiejsik doradzili Jędrkowi Zociórce, zeby se posłał po akusierkę Jęzorową, coby mu bajki postawiła na plecach, bo go od przejedzynio po świętach kłuło pod lewą śledzioną cy jakomś ta nyrkom. Ale ze akusierka nie miała casu, tak Jędrek orzekł wraz z kumoskami, zeby mu baba postawiła dwa garnuski, bo to i większe i roz dwa będzie po wsyćkiemu. Spirytus zapolili i postawili mu na plecach. Jak tez te gorki wrycie zacyny ciągnąć, tak Jędrek na wsyćkich świętych zacon wołać i latać, jak łopętany po izbie. Baba widzi, co się święci, dalejze łodrywać te garnuski. Ale kajta? Kumotrowie ciągną i baba ciągnie, a Jędrek wrzescy, ze juz skóry mu brakuje. Ale że to namamił się Jantek Ciamajda, co przy wojsku słuzył, za cysorza Józefa, wzion więc kłonicy i gorki Jędrkowi porozbijoł dopiero na plecach i byłby mu krzyze o mało nie porozbijoł, ino ze Jędrek twardy w korzeniu. Ale i tak Jędrek do dziś dnia choruje i lecy się psiem sadłem. Nie udało się, bo się nie udało, przecie i w polityce się tyz nie zawse udaje, ale casem cłek som se potrafi poradzić. Ja raz pamiętam, jak mnie zomb boloł. Nie posedem do Oślikiewica z pod lasu, aby mi wyrwoł, bo podobno zawse obciązkami urwoł pół zęba, ale uradziłem se som wyrwać i to bezdurno. Uwiązołem zęba na śnurecku u klamki i medytuję, cy pociągnąć? A tu w te razy sła do nas Kaśka i jak nie sarpnie drzwiami! Wszyćkie gwiazdy zobacyłem i mojego zęba, jak wisioł na klamce.

I tyle ino w życiu zrobiła mi dobrego Kaśka, za com ją tyz pokochał, jak pieron suchom wirzbę. Bo na baby wiecie gniewać się nie można, bo są niekdokładnie stworzone. A z tym zgodzo się ze mną wielgi pisorz w Warsiewie, co to ksiązki pisuje, które mało dzisiaj ludzie kupują. Otóż tyn pisorz powiado, ze jak żył Jadam z Jewą w raju, była tako historyjo. Pan Bóg se łowił ryby wędką w raju, bo mu się cniło, a tu przylatuje do niego Jadom zdysany i pado: „Panie Boże, Jewa mnie zdradziła“. „Z kimże, i kto ci to nabajdurzył?“ — powiada Pan Bóg. Jadom na to: „papuga mi powiedziała, co na drzewie se siedziała z gorylem“.

Pan Bóg tedy uśmiechnął się dobrotliwie, gładzi go po łepecie i pado: „nie dziw się, stworzułem niewiastę w siódmym dniu, kiedy byłem zmęcony i lotego niewiasta jest nieskończono. Stworzenie nie dokumentne. Mnie się tak zdaje, ze to wierutno prowda. Nie godom tego na głos, boby mi wszyćkie dzieluchy w Psi Wólce kudły powyrywały ze łba i niepasowałbym do „Roli“. — No, ale to wszyćko na potem. A mozo mi któryś z cytelników „Roli abo cytelnicek doradzi coś, coby tu zrobić, bo strasecnie dzieuchy w Psi Wólce nalatują na moje panieństwo? A Kaśka juz mnie do łontorza na śnurku ciągła, inom się łoporl w pół drogi i ani rus. Bo przecie ktozby się w taki kryzys żenił? Ale na baby nima rady, co je upamiętaj Boże — Amen!

Niezapominajka.



Jawię się u Was z jasnych krain słońca —
Od kryształowych przychodzę strumyków,
Kędy się wiosna uśmiecha bez końca —
Tam, gdzie radości i szczęścia bez liku...

Przychodzę do Was Kwiateczek Błękitny
Nie dbam, że wicher tu śniegiem pomiata,
Albowiem dążę do mych marzeń szczytnych -
Czekając Wiosny w purpury szkarłatach...

Wszak piękną wkrótce lodowe okowy,
Stopnieją śniegi i wiatr ciepły wionie,
Zadzwonią pieśnią bory i dąbrowy...
Mozajką kwiatów okryją się błonie.

O! wróci wiosna — w krasy majestacie,
W glorji słońca żarkiego na czole,
Zagości radość w pałacu i w chacie
I zniknią smutki — znikną łzawe dole!

Powiem Wam jeszcze, gdy od Was daleko,
Żyłam wśród trawki w skrach cudnego słonka,
Ponad srebrzystą, w dal płynącą rzeką —
Lecz brak tam było tej pieśni skowronka.

Który się wzbija pod niebios lazury
Z taką serdeczną — słodką Antyfoną,
Że aż Cherubów wtórują mu chóry,
Gdzieś za błyskawic ukryte zasłoną...

O, bo ja kocham te polskie ruczaje,
Dąbrowy ciche i tych jezior brzegi,
Kocham te nasze romantyczne gaje
I dumających wierzb długie szeregi...

Kocham serdecznie ten kraj ubóstwiany —
Umiłowana to Rzeczpospolita,
W Niej mieszka Rycerz, Duch wielki, świetlany
Któremu z oczu miljon słońc wykwita...

Ufajcie wszyscy, gdyż Królowa Wiosna
Już idzie z swoim zastępem, jak z bajki
Hoża i wonna, żywa, a radosna
W ślad mój — drobniutkiej Niezapominajki.

Wanda Rydzówna.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

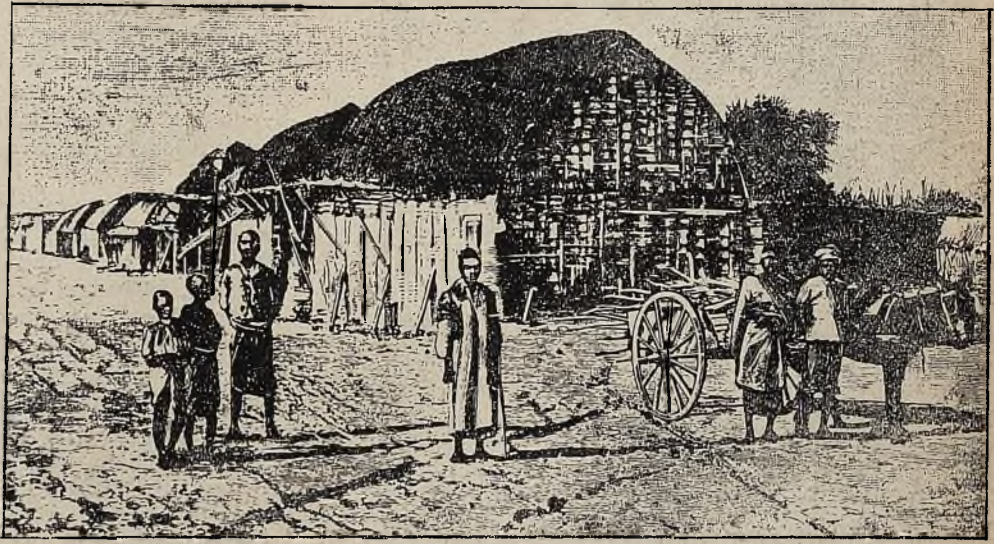
I. Abisynja.

Abisynja (333.000 kilometrów kwadratowych, 23 miljony mieszkańców), zwana Habesz czyli dawna Etyopja, znajduje się w sferze interesów Włoch.

Twierdza ta alpejska w sobie samej potężnemi ścianami wyżyn zamknięta, stanowi na ziemi afrykańskiej najdawniejsze państwo. — Podania abisyńskie przenoszą dzieje tego kraju aż w czasy Salomona. Za założyciela pierwszego państwa uważają Kusza, syna Hama. Synem jego był Etyop, od niego też nazwa Etyopji. Podanie prawi także, że była tu królowa Saba, a jej i Salomona synem był Menilek czyli Dawid. W każdym razie oba podania wskazują na związek, jaki zachodził niegdyś pomiędzy Abisynją a Arabją. Natomiast wątpliwem jest, czy istniały stosunki pomiędzy Egiptem a Abisynją. Etyopja Herodota nie jest to bowiem dzisiejsza Abisynja, jak raczej kraina nad górnym Nilem położona. Ludność jest semicka pochodzenia arabskiego, język spokrewniony z językiem himjaryckim, używanym w południowej Arabji.

Chrześcijaństwo zaprowadzono tu w IV. wieku. Kościół podlega patrjarsze koptyjskiemu w Kairze. Nie bez wpływu był też i kościół grecki na tutejsze stosunki.

Rozwój mahometanizmu odciął Abisynję od reszty świata. Kościół chrześcijański stracił wiele na swej czystości i duchu, zamknął się w czczych formułkach i pompatycznych obchodach, oszpecił się zabobonami i przesądami, przyjął wiele naleciałości pogańskich, a przecież mimo to, utrzymuje społeczeństwo w porównaniu do ludów niechrześcijańskich na wysokiej wyżynie duchowej. Ludność w zwyczajach i obyczajach, urządzeniach i ubraniu, przypomina Arabów. Domy ma bądź kamienne, bardzo liche, bądź okrągłe ze słomy. Kilka kościołów porządnych, murowanych, wogóle i one zbudowane przeważnie ze słomy. Ludność odznacza się zmysłem artystycznym, a szczególnie zdobyła się na dzieła malarskie treści religijnej. W stosunkach politycznych nie zaznaje kraj wielkiego szczęścia, walki pretendentów o tron, wojny domowe, wysączyły już strumienie krwi z ludności. Aż wreszcie Jan, wódz jednego negusa, t. j. króla Abisynji, przy pomocy Włoch dostał się na tron negusa negesti, t. j. króla królów.



Domy plemienia Bogosów w Abisynji.

Państwo dzieli się na kilka części, z których nie wszystkie jeszcze dotąd są ściśle w jedno państwo złączone. Stolica Gondar (7000 mieszkańców), położona na wzgórzu, imponuje pałacem cesarskim, jego murami i wieżami zdala widniejącymi. Poza tem oprócz bogatej zieleni okolicy, miasto przedstawia się nędznie, dzieli się na dzielnice Mahometan i Żydów i na dzielnice mnichów i abuny t. j. najwyższego kapłana kościoła chrześcijańskiego.

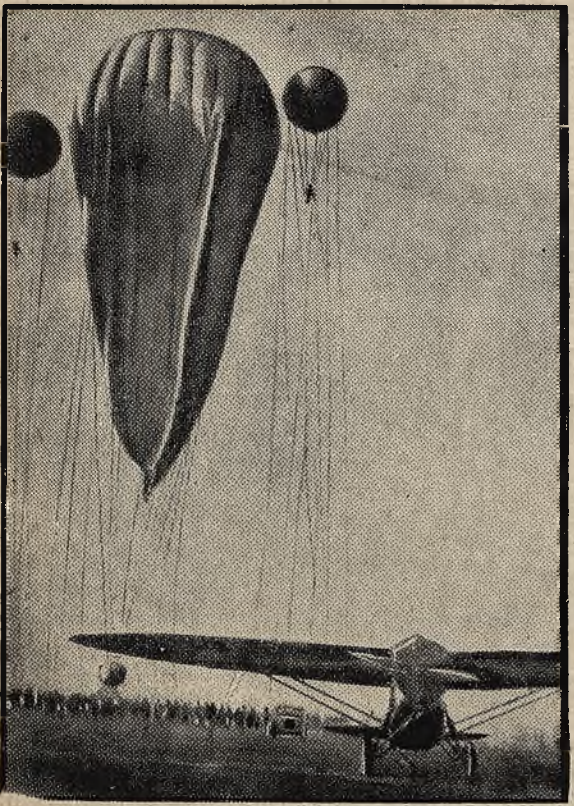
W krainie Tigre starożytne miasto królewskie Axum (2.500 mieszkańców), stolica niegdyś królowej Saby. Jego zabytki zostały w wojnach domowych zniszczone.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Abissyńczycy przy uczcie pod gołem niebem.

Sowiecki balon stratosferyczny „Sirius".



Powyższa ilustracja przedstawia nam ów balon sowiecki, który wzniósł się w górę na 22.600 metrów, a przy opadaniu na ziemię, gnany wichrem, uległ katastrofie, przyczem trzech uczestników wyprawy poniosło śmierć na miejscu.

Katastrofa tego balonu nie odstrasza śmiałków, bo już dwaj inni sowieccy lotnicy zapowiadają na kwiecień podróż w te dalekie przestworza. Wczesną wiosną zapowiada też lot do stratosfery na badania naukowe także szwajcarski profesor Dr Cossyns.

Gawędy myśliwskie.

Ptaki drapieżne odgrywają bardzo ważną rolę w życiu myśliwego afrykańskiego; nieraz, krążąc w przestworzach, wskazują mu miejsce, gdzie się jego postrzelona lub zabita zwierzyna zawieruszyła. Ptaki te są wszędzie, spotyka się je na każdym kroku.

Ledwie zwierz padnie, a już niewiadomo skąd przelatuje nad nim sęp, niby przypadkiem, zawsze gotowy rzucić się na zdobycz, zepsuć ją i zniszczyć.

Najlepiej jest wówczas przykryć zwierzynę grubą warstwą liści, wtedy można oddalić się spokojnie, sępy jej nie dostrzegą. Tylko zabitego słonia nie są w stanie drapieżce te zniszczyć; najlepszym pancerzem w tym wypadku jest skóra słonia. Najpotężniejszy dziób ptasi nie zepsuje jej. Z antylopą idzie drapieżnikom także dość trudno, ale tu dają sobie jakoś radę, napoczynając skórę od dołu brzucha, w miejscach, gdzie jest najcieńsza.

Zrobiwszy otwór, wypuszczają wnętrzności, pożerają je, następnie wchodzą przez wyprutą dziurę do jamy brzusznej i objadają wewnątrz mięso, aż do skóry; czasami po parę lub więcej sępów włazi do środka, zależy to od wzrostu antylopy. Reszta zaś drapieżnych ptaków rzuca się na wierzch i pożera oczy, język i nozdrza.

Skoro myśliwy wytropi ubitego zwierza i podąża pełen nadziei, zastaje antylopę dziurawą, sępy jeden po drugim wylatują i najedzone, wznoszą się ciężko w górę. Myśliwemu zaś, w nagrodę trudów, zostaje skóra i... kości.

Ta odmiana sępów nosi nazwę busard — dindon, z powodu korali, które ozdabiają im szyję, a także od tego, że te „magoras", bijąc się przy padlinie, wydają głosy podobne do gulgotania naszego indyka i chodzą, jak on, niezgrabnie, chwiejąc się na obie strony.

Istnieje jeszcze inny gatunek sępów. W braku innej nazwy, dano im miano „sępa o białym brzuchu". Ptak to trochę większy od „busard", o głowie nagiej, z rąbkiem białych piór na szyi, piersiach i skrzydłach. Sęp „busard" dochodzi wielkości 1 m. 75 cm.; drugi zaś gatunek dosięga 2 metrów. Samiec „busard — dindon" ma łeb obrosły białem pierzem, samica zaś biało-brzucha ma głowę nagą.

Istnieje w Afryce powszechne mniemanie — mówiąc nawiasem, zupełnie fałszywe — że ptaki te mają węch nadzwyczaj delikatny i wyszukują zdobycz przy jego pomocy; krajowcy nawet mówią, że ptaki odgadują węchem, gdzie mogą znaleźć pożywienie. Naprawdę ptaki te nie mają dobrego węchu, lecz są obdarzone znakomitym wzrokiem.

Stwierdzić to łatwo w następujący sposób: trzeba tylko przykryć padlinę grubą warstwą liści. — Gdyby sęp miał węch, odkryłby ofiarę, a nigdy mu się to nie udaje.

Wzroku natomiast można sępom pozazdrościć. Wznoszą się bardzo wysoko, tak, że ich dostrzec niepodobna i z tej wysokości widzą krew lub leżącą ofiarę i w jednej chwili zlatują się całe chmary ptactwa drapieżnego.

Do ptaków żywiących się padliną należy także „marabut". Znany w Afryce na pobrzeżu Zambezi, przebiega wzdłuż i wszerz płaskowzgórza na swoich długich nogach i szuka padliny, a gdy jej zbraknie, brodzi po błotach i rzekach, szukając żeru. Marabut był tępiony bardzo dla piór, jakie ma w ogonie. Pióra te puszyste stanowiły ozdobę kapeluszy największych elegantek. Potem pierwsze miejsce zajął struś.

Wszystkie trzy gatunki powyżej wymienionych ptaków bujają nadzwyczaj wysoko. Najwyżej pływa w obłokach „marabut", potem sęp białobrzuch, a najniżej sokół, ale i jego dojrzeć nie można, gdy się wysoko wzniesie. Skoro ptaki wynajdą jakąś zdobycz, sokoły pierwsze nadlatują jako najśmielsze, zataczając szerokie koła w powietrzu, drugie są sępy białobrzuchy, a następnie marabuty.

Lecz na ziemi porządek się zmienia; marabut ze swemi długiemi nogami odpędza dziobem innych towarzyszów i pierwszy zabiera się do uczty. Reszta ptaków w przyzwoitem oddaleniu czeka na swą kolej, bo brodące mają tu pierwszeństwo.

Dodać tu jeszcze trzeba „nyagombę", który bezustannie nawołuje się, wydając zabawny głos: diti, diti, dutu, dutu.

„Nyagomba" żywi się ślimakami i mięczakami wszelkiego rodzaju, a nawet i żółwiami.

Wiemy, jak twardą skorupę mają żółwie. Zdaje się nieprawdopodobnem, aby ptak swoim dziobem mógł ją skruszyć, a jednak „nyagomba" doskonale sobie radzi. Łapą przytrzymuje z wierzchu żółwia, a dziobem wali w pancerz w jedno miejsce, z regularnością młota parowego, dopóty, dopóki nie wybije

dziury. Przez wybite okienko zabiera się do zjedzenia żywego jeszcze żółwia.

„Nyagomba" bywa tak duży, jak nasz indyk, ma pierze czarne, a na głowie ozdobę z piór czerwonych, samice zaś są szare, oczy mają piwne, ocienione długą rzęsą na podobieństwo człowieka. Żyją w wysokich trawach i na kamienistych równinach.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Zdemaskowanie, ujawnienie prawdziwego oblicza tego pana uwalnia mnie od tortur, które musiałam cierpieć z jego powodu i Bóg wie jak długo jeszcze musiałabym cierpieć. Dzięki panu cierpienia te prędko się skończą.

— Musi się pani wystrzegać — zauważył — on gotów się pomścić.

— Nie targnie się przecież na kobietę — odrzekła — lecz pana musiał sobie po dzisiejszym wypadku dobrze zakarbować. Czy widział pana wówczas w „Riverhausie?"

— Mógł mnie widzieć, miss — lecz czy zauważył, nie mogę wiedzieć, gdyż siedziałem na uboczu, a on zajęty był grą. Co się tyczy dzisiejszego wypadku, możliwe, że się będzie chciał mścić, lecz tego mogę sobie nawet życzyć. Lubię, gdy grozi mi niebezpieczeństwo, gdyż mam z tego rozrywkę.

— Ładna mi rozrywka — uśmiechnęła się Mira — jeśli w tej rozrywce łatwo postradać życie.

— Śmierć nie jest wcale straszna, miss — odrzekł. Śmierć nie jest straszna, chyba wówczas, gdy człowiek z piętnem zbrodni na sumieniu idzie na szubienicę...

— Jednak życie jest piękne — westchnęła.

— Tak, piękne jest życie — odrzekł — lecz są chwile, że się żyć doprawdy nie chce. Piękne jest życie, jeśli los człowieka nie prześladuje. Miałem i ja piękne chwile w życiu, lecz miałem i bolesne. Och, jak bardzo bolesne! Mieszkałem sobie w własnym dworku pod Warszawą, który mi ś. p. ojciec w spuściźnie zostawił. Mieszkałem z matką staruszką i żoną, którą dopiero przed paru miesiącami zaślubiłem. Było nam dobrze we troje. Należałem do spisku wojskowego, byłem nawet jednym z przywódców tego spisku, mającego na celu wywołanie zbrojnego powstania przeciw najeźdźcom moskiewskim.

Tu głos mu zadrgał, przestał na chwilę opowieści.

— Znalazł się jeden podły człowiek — ciągnął po chwili dalej — znalazł się podły zdrajca, doniósł Moskalom o spisku i pewnego zimowego wieczora, gdy siedzieliśmy w małej izbie koło kominka, gromada kozaków wtargnęła do dworku i wsypała się hurmem do pokoju. Chwyciłem za wiszącą na ścianie broń; nim jednak zdążyłem jej użyć, jeden z kozaków wymierzył mi cios spisą prosto w pierś.

Przerwał na chwilkę, gdyż głos znowu mu zadrgał i stał się trochę zdławiony.

— Wówczas — zaczął po chwilce — wówczas moja Hania w obawie o moje życie, zasłoniła mnie sobą. Kozak nie wstrzymał pchnięcia i padła przeszyta na wskróś. Oszalałem wówczas. Z mojej dubeltówki dwu położyłem trupem, poczem chwyciłem strzelbę za rury i wkrótce strzaskałem kolbę na łbach kozackich, że tylko rury pozostały mi w ręku. Byłbym może się wydostał na dwór, lecz potknąłem się na trupie kozackim i upadłem. Wówczas przywalili mnie jak dzikiego zwierza i skrępowali. Gdy mnie wyprowadzali z pokoju spojrzałem jeszcze na matkę. Siedziała bez ruchu, wsparta o poręcze fotelu bieluśka jak płótno. Z okropnego wstrząsu dostała udar serca i skonała. Gdy znajdowałem się poza wsią, z moich zabudowań strzelały słupy ognia. Później odbył się sąd. Lecz jaki tam ich sąd. Nie sądzono według litery prawa — nie sądzono według sumienia ludzkiego — lecz według nakazu z góry. Skazano mnie na śmierć szubieniczną, lecz z wykonaniem wyroku nie spieszono się, bojąc się rozruchów. Przy pomocy towarzyszy z zewnątrz udało mi się zbiec i przybyłem tu, by na lądzie wolnej Ameryki szukać przytułku.

— Ach! to okropna historja! — zawołała Mira, ściskając mu rękę ze współczuciem.

Tymczasem wjechali w ulice miasta i żwawym truchtem ruszyli do domu, gdzie w bramie oczekiwał służący, który odebrał konie i odprowadził do stajni. Otwocki udał się do swego mieszkania, Mira zaś poszła wprost do gabinetu stryja, aby mu opowiedzieć wypadek z Aderem.

Złotopolski wysłuchał opowiadania dość spokojnie, nachmurzył się tylko i chwilę zdawał się namyślać.

— To wprost nie do uwierzenia — zauważył wkońcu.

— A jednak są dowody — odrzekła Mira.

Przez kilka dni Ader nie pokazywał się w domu Złotopolskich, aż pewnego dnia koło wieczora zjawił się w gabinecie, gdzie Złotopolski zajęty był pracą. Stary jednak przyjął go dosyć chłodno, czem jednak nie zdziwił się zupełnie, domyślał się bowiem, iż Mira musiała się poskarżyć o zaczepkę.

Udał tedy niewiniątko i począł narzekać i skarżyć się, iż Mira na grzeczne pozdrowienie odpowiedziała mu arogancją, a ten jej towarzysz odważył się obrazić go słownie i czynnie. Wyciągnąłby z tego najdalej idące konsekwencje, lecz ze względu na dom Złotopolskich nie będzie nic robił, prosi jeno o surowe ukaranie aroganckiego towarzysza Miry przez usunięcie go ze służby. Poczem zaczął nalegać, by Złotopolski dał mu stanowczą odpowiedź na jego propozycje, mówiąc, że w najbliższych dniach wyjeżdża, chciałby być zatem pewnym, by mógł się odpowiednio urządzić.

Złotopolski wysłuchał milcząco wszystkich jego narzekań, na ostatnie żądanie zamyślił się nieco, — wreszcie rzekł:

— Mówiłem o wszystkiem ze synowicą i przedstawiłem jej całą sprawę. Zasadniczo godzi się ona na małżeństwo z panem, lecz pod warunkiem!

— Jakiż ten warunek?

— Otóż pod tym warunkiem Mister, że pan się wykaże wierzytelnym i prawnym dokumentem jako właściciel banku w Montreal i terenów w Alasce.

Na te słowa zmieszał się Ader mocno. Takiego obrotu sprawy nie spodziewał się, więc nie wiedział, co ma na to odpowiedzieć. Czy udać obrażonego i odejść, czy w jakimś wybiegu szukać wyjścia. W duchu zgodził się jednak na ostatnie.

— Ależ owszem — odrzekł po chwili — jeśli chodzi o dokumenty, mogę je przedstawić, lecz nie mam ich chwilowo przy sobie. Skądże jednak ta nieufność. Chyba za dobrze znany jestem w tutejszych kołach.

— To też właśnie dlatego, że pan jest „znany", mister — odrzekł Złotopolski — jeśli ktoś jest znanym, to się o nim powszechnie mówi. O znanych lu-

dziach krążą zwyczajnie plotki bardzo nieraz złośliwe. Więc i pana plotki nie ominęły, mister. Otóż synowica dowiedziała się — względnie usłyszała plotkę, że pan przed kilku dniami w „Riverhausie", grając w karty, zasztyletował człowieka... Prawda, że to plotka, mister von Ader?

Przy tych słowach popatrzył mu badawczo w twarz i zauważył, że twarz ta okropnie się zmieniła, ukazało się na niej wyraźne piętno zbrodniczości. Jakby nagłym piorunem rażony, stał Ader zmieszany, nie wiedząc, co powiedzieć, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.

Wreszcie opanował się i rzekł:

— Jest to plotka mister, lecz nie pozbawiona trochę prawdy. Rzeczywiście przed paru dniami jadąc konno, zmęczony, wstąpiłem do „Riverhausu" pokrzepić się szklanką piwa. Nim zdążyłem pokrzepić się nieco, zostałem zaczepiony przez kilku pijanych opryszków i działając w obronie koniecznej, uderzyłem jednego z nich sztyletem, poczem odjechałem spokojnie dalej. To więc jest tło owej plotki.

— Oczywiście, oczywiście — powtarzał Złotopolski z lekkim ironicznym uśmiechem, gdyż w duszy był przekonany, że Ader kłamie — oczywiście, lecz taka ploteczka nasunęła synowicy postawienie owego warunku, aby tem upewnić siebie i innych, że plotki podobne nie mają podstawy, ludzie bowiem wyżej postawieni nie grają i nie wszczynają awantur po „Riverhausach". Nieprawdaż, mister?

— Naturalnie, naturalnie — wyjąkał Ader. — A co do tych dokumentów... będę się starał panu przedłożyć...

Po tych słowach chwycił pelerynę i kapelusz, pożegnawszy się, spiesznym, nerwowym krokiem opuścił gabinet.

Dostawszy się na ulicę, otarł spocone czoło i pobiegł prawie pędem do swego hotelu. Za chwilę przebrany w strój apasza, ukazał się znowu na ulicy i podążył w stronę Wiliamstreet. Przybywszy na miejsce, wszedł do jednej podrzędnej knajpy, gdzie zbierały się wszelkie męty i szumowiny społeczne, marynarze różnych narodowości, tragarze i posługacze. W izbie szynkownej panował mrok od dymu tytoniowego, powietrze gęste i duszne od wyziewów, a gwar panował jak w ulu.

Ader skierował kroki prosto w róg izby, gdzie przy małym na cztery osoby stoliku, siedziało dwu apaszów zajętych rozmową, przed którymi stała butelka z „whisky", którą się raczyli. Ader bez ceremonji do nich się przysiadł.

— Dobry wieczór! Jak się masz Aderku? — zawołali, ujrzawszy przybyłego. — Jak ci się tam wiodło, odkąd my cię nie widzieli?

— Nieszczególnie — odrzekł zasępiony Ader. — Jakiś czort nas szpieguje i ostatnia nasza sprawa z „Riverhausu" jest już głośną.

— Nie może być, nie może być — zawołali apasze, w których poznajemy towarzyszy gry Adera z „Riverhausu".

— Może być, jeśli jest — przerwał Ader. — Wiedzą już o tem Złotopolscy i to psuje moje plany. Dziś miał mi stary dać stanowczą odpowiedź i byłem pewny dobrej odpowiedzi, bo tak go olśniłem tym złotem na Alasce, że ledwie dusza z niego nie uciekła. Już byłem niedalekim mego celu i gdyby było do tego doszło, to po ślubie zabrawszy posag, ruszylibyśmy na południe, a stary mógłby sobie do śmierci na złoto czekać. Tymczasem ktoś doniósł o naszym wypadku w „Riverhausie", przestali mi ufać i żądają odemnie dokumentu co do banku i posiadłości na Alasce.

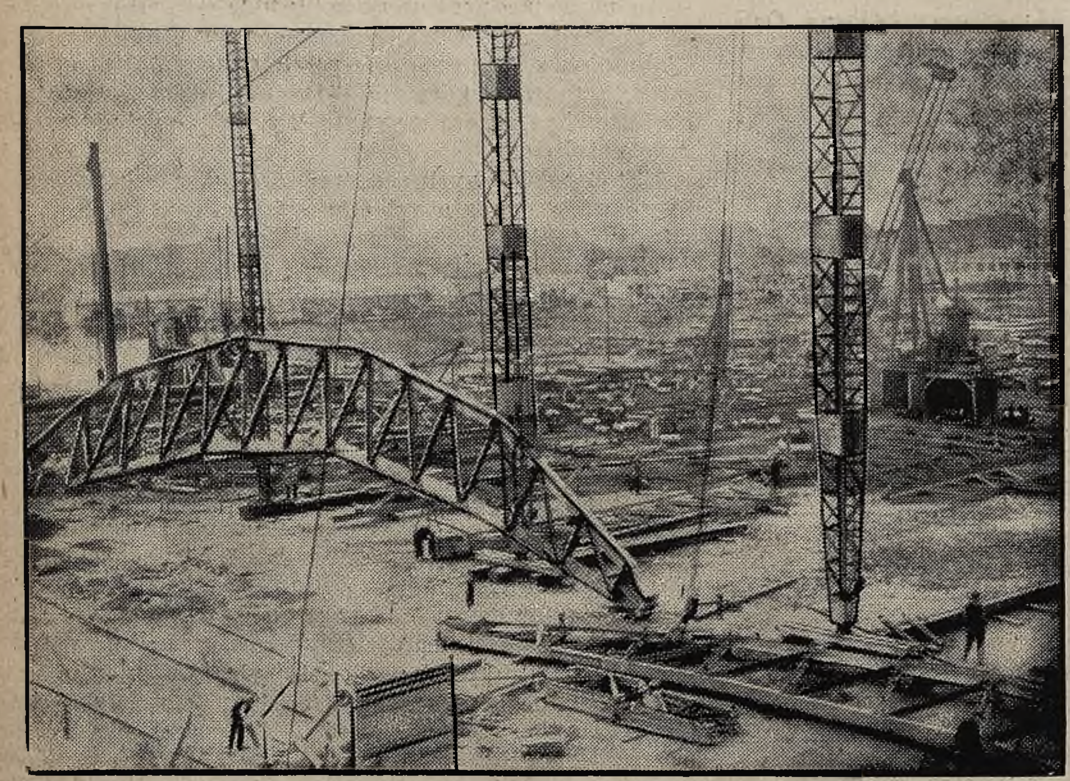
— Masz tobie! — zawołał jeden apasz — to ci dał stary papryki z imbirem. Skądże ty weźmiesz tych dokumentów, jeżeli twój bank jest tylko przy kartach, a tereny złote, to chyba zaledwie może oglądnąłeś i to nie napewno.

— W tem sęk — odrzekł Ader.

— Co tedy zrobisz? — zawołał drugi apasz.

— Choćby sfałszować dokument — odrzekł.

— Ocho! — zawołał pierwszy — sądzisz, że stary da się w ten sposób nabrać. Nim zadecyduje, stwier-



Przygotowania do wystawy światowej w Brukseli.

Przygotowania do wielkiej wystawy trwają kilka lat. Do wielkiej wystawy polskiej, która odbędzie się w Warszawie w r. 1943 już wyłoniono komitet, który obmyśla plan wystawy i czyni przygotowania.

Na naszym obrazku widzimy jak na terenach koło Brukseli w Belgji, gdzie ma się odbyć światowa wystawa, wre już gorączkowa praca. Olbrzymie krany i dźwigi przenoszą części składowe pawilonów i hal wystawowych. W wystawie tej weźmie udział także i polski przemysł.

dzi, czy dokumenty prawdziwe. Wówczas gotów cię jeszcze oddać policji.

— Radźcie więc, co robić! Niepodobna takiej fortuny zostawić, by się marnowała w ręku starego skąpca, gdy my możemy przynajmniej użyć za nią rozkoszy życia. Zresztą i tą dziewkę chciałbym mieć.

— Napijmy się whisky, to nam może zrodzi jakąś myśl — rzekł drugi apasz i napełnił szklaneczki.

Gdy wypili kolejkę, apasz puknął się w czoło i rzekł:

— Mam dobry plan.

— Jaki? — zapytał Ader.

— Prosty! — odrzekł — porwać dziewkę i uprowadzić.

— Ech! — żachnął się Ader — to w takim razie posag przepadnie.

— Bynajmniej — przerwał apasz — zażądamy „okupu" i tym sposobem wydusimy od starego pieniądze.

— Hm... niezły plan, lecz gdzie ją ukryć?

— Choćby u Osagów.

— Wcale dobry plan! — zawołał uradowany Ader. — Napijmy się za pomyślność imprezy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

O wychowywaniu zwierząt.

Mimo starannego doboru zwierząt do chowu, nie wypielęgnujemy potomstwa zdrowego, dobrze zbudowanego i zahartowanego, jeżeli za młodu nie będziemy go odpowiednio chowali i dobrze żywili. Dobrem i starannem wychowaniem zyskujemy i to, że zwierzęta szybciej dojrzewają, a przez to przynoszą pierwej pożytek w gospodarstwie, aniżeli zwierzęta zbiedniałe i nędznie odchowane. Jest więc słuszną zasadą w hodowli, że lepiej chować mniej zwierząt a dobrze, aniżeli dużo a nędznie; mała ilość zwierząt dobrze odchowanych daje większe korzyści, jak większa ilość zwierząt źle odżywionych. Zwierzęta mizernieją i podlegają rozmaitym chorobom, jeżeli za młodu nie były dobrze żywione, jeżeli były trzymane w ciemnych, ciasnych i dusznych stajniach i nie używały dostatecznego ruchu na świeżem powietrzu. Najwięcej wypadków zejścia śmiertelnego wydarza się w pierwszych tygodniach życia, a główną przyczyną tej znacznej śmiertelności jest zaziębienie i złe żywienie.

Również zważać należy, aby zwierzęta cielne, źrebne lub prośne dobrze żywić i pielęgnować, bo tylko wtenczas potomstwo dobrze się rozwija i wykształca. Karmić należy matki paszą dobrą, bo zanieczyszczona, zamulona, zmarzła i spleśniała pasza jest często powodem, że potomstwo przedwcześnie marnieje. Uderzenia, znaczne natężenia i wysilania podczas ciężkich robót, brak dostatecznej podściółki w stajni, może mieć takie same następstwa.

Klacz przeciętnie jest źrebną 340 dni (48 i pół tygodnia); krowa cielną 285 dni 40 i pół tygodnia); owce i kozy kotne 154 dni (22 tygodni); świnia prośną 120 dni (17 tygodni); psy szczenne 65 dni (9 tygodni).

Dwa lub trzy tygodnie przed wydaniem na świat młodego, należy matki cokolwiek mniej żywić i stopniowo zaprzestać dojenia u krów, bo w ten sposób ochraniamy je przed zachorowaniem. Ruch matek także jest bardzo zbawienny.

Pielęgnowanie młodych zwierząt rozpoczyna się od ich urodzenia — należy je bowiem zaraz posypać solą i otrębami i położyć przed matką, aby je oblizała i oczyściła ze śluzu, którym włos zwierzęcia jest zlepiony.

Pierwszem pożywieniem zwierzęcia jest mleko, którego mu dostarcza matka. Mleko matki zawiera lekko-strawne części odżywcze, które są potrzebne do dalszego rozwoju zwierzęcia i tego pokarmu nie można zastąpić żadnem innem pożywieniem. W pierwszych ośmiu lub czternastu dniach mleko matki u wszystkich zwierząt ma odmienne własności od zwykłego mleka, a takie mleko nazywamy „siarą".

Siara powoduje u sysaków nieszkodliwe rozwolnienie, które dla zdrowia ich jest bardzo potrzebne, gdyż w kiszkach jest nagromadzona wielka ilość kału, który musi być usunięty. Kał zwierząt w pierwszych dniach życia nazywamy „smółką". Widzimy więc, że siara ma bardzo ważne zadanie i przeto nie wolno jej zdajać, lecz wyłącznie przeznaczać młodym zwierzętom na pokarm i pierwsze lekarstwo. — Innem mlekiem nie można zastąpić siary, bo powoduje albo silną biegunkę, albo też zatrzymanie smółki, które to choroby są niebezpieczne, najczęściej śmiertelne.

W pierwszych dwu tygodniach życia należy karmić zwierzęta wyłącznie mlekiem matki, zaś po odejściu smółki można je żywić świeżo zdojonem, jeszcze ciepłem mlekiem.

Najdłużej ssać powinny te zwierzęta, które zamierzamy w późniejszym wieku użyć do hodowli lub do pracy. Czas ssania winien trwać: u źrebiąt przeciętnie 10 do 14 tygodni, u cieląt 8 do 12, u jagniąt 10 do 12, a u prosiąt 6 do 8 tygodni. U świń brodawki, położone najbliżej piersi matki, są najmleczniejsze, do tych więc przysadzać należy prosięta słabsze, gdy zaś silniej rozwinięte, można przysadzać do brodawek mniej mlecznych, a położonych bliżej uda.

Przejście od żywienia zwierząt mlekiem do żywienia innemi pokarmami ma się odbywać stopniowo, bo nagłe usunięcie mleka, szkodliwie działa na zdrowie zwierzęcia.

W pierwszych tygodniach należy przypuszczać młode do ssania 4 do 5 razy dziennie. Sztuczne pojenie mlekiem, zwłaszcza u cieląt stosowane, nie jest szkodliwe, jeżeli się zważa, aby cielę mleka tego nie piło nagle i w znaczniejszych ilościach. Cielęta uczy się pić, wkładając rękę do skopca mlekiem napełnionego i wystawiając palec. Cielę ssie wtedy mleko z palca jakby z dojka. Pierwsze mleko w skopcu, które podajemy cielęciu, powinno pochodzić od matki i winno być tak ciepłe, jak mleko pochodzące wprost od krowy; później mleko pochodzić może od innych krów i może być chłodniejsze. Mleko zimne albo kwaśne wywołuje u młodych zwierząt silną biegunkę.

Od urodzenia należy trzymać zwierzęta w stajniach ciepłych, powinno się im dawać czystą i obfitą podściółkę i czyścić je codziennie szczotką. Czystość jest niezbędnie potrzebną, bo, gdy jej nie przestrzegamy, zwierzęta mizernieją, podlegają rozmaitym chorobom skórnym i bywają trapione przez robactwo, które się zazwyczaj szybko rozmnaża. Nadzwyczaj korzystnym dla zdrowia zwierząt jest ruch na świeżem powietrzu podczas pogody, dlatego najlepiej przysadzać cielęta zimowe, gdyż mogą w lecie wychodzić wraz z matką na pastwisko.

Między 6 a 8 tygodniem zęby trzonowe u cieląt

i źrebiąt są już tak rozwinięte, że zwierzę może rozmiażdżyć suchy pokarm. W tym czasie można je już odłączać od matki. Odłoczenie należy przeprowadzać bardzo oględnie, gdyż młode bardzo przytem mizernieje. W miarę zmniejszania ilości mleka, podaje się coraz więcej siana, ale najlepszego, gniecionego, pośrutowanego owsa, albo mąki owsianej.

Młode zwierzęta, żywione mniej pożywnemi pokarmami, jedzą słomę lub liche siano w znaczniejszej ilości, aby głód zaspokoić, brzuch im rośnie, nabierają nieforemnych kształtów i mizernieją.

W pierwszym roku życia należy zwierzęta najpilniej i najlepiej żywić, bo w tym czasie najwięcej rosną. Przekonano się, że np. u cieląt przybywa codziennie do pół kilograma żywej wagi.

KRONIKA.

Sejm. Po dyskusji nad preliminarzem budżetowym, w której zabierali głos różni posłowie szczególnie opozycyjni, preliminarz budżetowy przyjęto w trzeciem czytaniu, poczem marszałek zamknął posiedzenie.

Wyjazd ministra spraw zagr. do Moskwy. Polski minister spraw zagranicznych p. Józef Beck wyjechał wraz z kilkoma urzędnikami ministerstwa do Moskwy. Podróż ta ma na celu zacieśnienie przyjaznych sąsiedzkich stosunków obu krajów oraz utrwalenie pokoju europejskiego.

Wójt powinien mieć 6 klas gimnazjalnych. Ministerstwo Spraw wewn. ustaliło w drodze rozporządzenia kwalifikacje, jakie obok ogólnych warunków wybieralności będą wymagane od wójtów gmin. Kandydat na wójta powiniem mieć wykształcenie conajmniej w zakresie gimnazjum nowego typu lub szkoły zawodowej stopnia gimnazjalnego lub wykształcenie odpowiadające 6 klasom szkoły średniej przed reorganizacją szkolnictwa.

Kolonje rolne dla więźniów. Centralne władze więzienne przystąpiły do zrealizowania projektowanego od dość dawna zorganizowania tak zw. „Kolonij Rolnych" dla więźniów, rekrutujących się ze wsi. Departament Karny przejął od Ministerstwa rolnictwa szereg majątków rolnych, jak Łagiewniki Wielkie i Konradów na Śląsku, Łuszkowo na Pomorzu, oraz Targową Górę w Poznańskiem. Przygotowywania już się rozpoczęły.

Kurs rybacki w Krakowie. Staraniem Kraj. Tow. Rybackiego odbędzie się w dniach 5,6 i 7 marca b. r. kurs z zakresu gospodarstwa stawowego w Krakowie dla hodowców ryb, zarządców stawowych, instruktorów rolnych, gospodarzy włościan, oraz osób interesujących się gospodarstwem stawowem. Organizatorom udało się pozyskać jako prelegenta znanego ichtiobiologa prof. Uniw. Jag. Dra Teodora Spiczakowa. Bliższych informacyj udziela, oraz wpisy przyjmuje Krajowe Tow. Rybackie w Krakowie, ul. Batorego 18.

O napad bandycki. 18 czerwca ubiegłego roku na drodze między Babicami a Kwaczałą jechał handlarz nabiału Berger wraz z Rozalją Grün, gdy nagle wypadło z zarośli dwu osobników, uzbrojonych w noże. Jeden przytrzymał konia i zagroził Grünowej zabiciem, gdyby wołała o pomoc. Drugi napastnik pobiegł za uciekającym Bergerem, przewrócił go i nożem przeciął kamizelkę, skąd zabrał 45 złotych. Po dokonaniu rabunku sprawcy zbiegli. Podejrzenie padło na Leona Jedynaka i Wł. Sarneckiego. W pościgu za nimi Sarnecki został zastrzelony. Jedynak stanął obecnie przed Sądem Przysięgłych. Poszkodowany Berger rozpoznał w nim jednego ze sprawców napadu. Mimo to jednak sędziowie przysięgli nie przekonali się co do winy oskarżonego i dziewięcioma głosami uznali go niewinnym. Sąd jednak nie wydał wyroku uwalniającego, odraczając sprawę do następnych roków przysięgłych.

Wyrok na bandytę. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie toczyła się dwudniowa rozprawa przeciwko głośnemu bandycie Wł. Jamrogowi o dokonanie szeregu rabunków z bronią w ręku. Jamróg grasował również w Wiedniu. Sądy w Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Kielcach i Radomiu zażądały jego wydania. W pierwszym dniu rozprawy bandyta symulował obłęd, w drugim dniu odpowiadał normalnie. Trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Jamroga na 12 lat więzienia, oraz pozbawienie praw obywatelskich na 10 lat.

Bestjalskie wymordowanie rodziny żydowskiej. W Błażowej koło Rzeszowa popełniono mord na rodzinie Herzbergów, którzy prowadzili sklep spożywczy. Bandyci zamordowali 60 letniego Judę Geigla, 54 letnią Marję Herzberg i Samuela Herzberga. Morderstwo spostrzeżono dopiero na drugi dzień rano. Policji przedstawił się straszny widok. Herzbergowa została zamordowana uderzeniami siekiery, które wysadziły jej oczy oraz szczęki. Cały pokój jest zbryzgany krwią mordowanych. Przy drzwiach leżał Herzberg, zabity kulami rewolwerowemi. Kilka kul ugodziło też Geigla. Policja rozpoczęła energiczne dochodzenia. Merderstwa dokonał prawdopodobnie zbiegły z więzienia rzeszowskiego przez nieuwagę dozorców bandyta Ant. Maczuga, który wkrótce miał stanąć przed sądem doraźnym o zamordowanie ks. Chmurowicza. Maczuga zbiegł z więzienia wraz z drugim bandytą B. kiem.

Tragiczne skutki głupiego żartu. W koszarach 10 go dywizjonu artylerji w Jarosławiu szeregowiec Wasilewicz, chcąc wypłatać figla koledze, połączył przewód prądu elektrycznego z klamką od drzwi wchodowych. Figiel skończył się tragicznie. Gdy szeregowiec J. Baran, wchodząc do środka, ujął za klamkę, padł momentalnie trupem na miejscu. Ofiarę żartu odwieziono do kostnicy wojskowej, a sprawcę aresztowano.

Lekarze badają Cybulskiego. W sprawie Cybulskiego, który we Lwowie w kiosku porąbał ciało Szeffówny, toczą się w dalszym ciągu dochodzenia w trybie doraźnym. Cybulskiego badali lekarze. Badania wyjaśniły, że morderca nie był ranny w głowę szrapnelem. Orzeczenie lekarzy-psychjatrów zostanie wygotowane wkrótce i od tego zależy decyzja co do sądu doraźnego. W czasie sekcji zwłok śp. Szeffówny nie znaleziono śladów zatrucia. Wobec tego istnieje przypuszczenie, że Cybulski zamordował swą ofiarę.

Ohydna profanacja zwłok. Na cmentarzu lwowskim nieznani sprawcy kilkakrotnie już sprofanowali groby. Ostatnio zniszczeniu uległy trzy groby. Po rozbiciu trumny, w której spoczywają zwłoki śp. Piotra Łunia, sprawcy wyrwali nieboszczykowi obydwie złote szczęki, a ponadto zdjęli z palca obrączkę złotą. Policja śledzi za szakalami w ludzkiej postaci.

Uczniowie podpalaczami. Sąd w Złoczowie skazał studenta uniwersytetu w Lublinie, Wasyla Kuka, oraz brata jego, Hilarego, ucznia gimnazjum, za podpalenie stert, należących do majątku p. Wodzickiego: Wasyla na 14 miesięcy więzienia, a Hilarego na 1 rok. Prokurator zapowiedział apelację.

Trzy wyroki śmierci. Wyrokiem sądu doraźnego w Kołomyji w sprawie zamordowania Michała Suraka skazani zostali: Jakób Kolisnyk, Iwan Sejsiuk oraz Fedor Pasajluk, teść zamordowanego na karę śmierci, zamienioną na dożywotnie więzienie.

Powieszone cztery konie. Na polach pod Zagórzem miała miejsce niezwykła przygoda wieśniaków z pod Siewierza, St. Ząbka i St. Małoty. Wieśniacy przyjechali na miejscowe biedaszyby po węgiel. Nocą naładowali

furę węgla, do której ze względu na ciężki teren, zaprzęgnęli dwie pary koni. Nie widząc drogi, wieśniacy trafili na bieda-szyb, do którego wpadły konie idące przodem. Ciężarem swym pociągnęły drugą parę i w pewnym momencie w ciemnej kilkunastometrowej otchłani zawisły cztery konie. Wieśniacy przy pomocy okolicznych rolników wydobyli martwe zwierzęta.

Odwaga starej kobiety. Do mieszkania małżonków Knapów, zamieszkałych tylko we dwoje (on ma 75 lat) we wsi Dłużec, pow. olkuskiego, dobijało się kilku osobników. Napastnicy wtargnęli do mieszkania oknem, które wyrwali siłą. Jeden z opryszków przyskoczył do Knapowej z fuzją, celując jej w pierś. Bandyta zażądał wydania pieniędzy. Odważna kobieta chwyciła za lufę fuzji i tak silnie szarpnęła, że wyrwała ją z rąk bandyty, poczem, mimo razów pałką gumową, jakie jej zadawał drugi bandyta, tak zawzięcie okładała napastników kolbą, że ci ratowali się ucieczką przez okno, nic nie zrabowawszy. Zaalarmowana policja z Wolbromia zarządziła pościg. Jak się okazało, sprawców było trzech. dwóch wtargnęło do mieszkania, zaś jeden stał na czatach pod oknem.

Okropna śmierć ucznia. W Częstochowie podczas szalejącej wichury zerwała się jedna z anten radjowych, padając na przewody elektryczne wysokiego napięcia. 13-letni uczeń Eustachy Woźnicki chciał odczepić antenę. Porażony prądem poniósł śmierć na miejscu.

Żydzi napadli na sekwestratora. W Pabjanicach przy ulicy Świętojańskiej odbywała się licytacja ruchomości Milcesa Kohna, który zalega w płaceniu podatku od lokali w sumie 15 zł. Gdy wobec braku licytantów sekwestrator zamierzał zabrać rzeczy na składnicę, tłum żydów, przyjaciół licytowanego rzucił się na woźnicę wiozącego meble Kohna, poranił go, a następnie zabrał rzeczy i wniósł do mieszkania Kohna. By złagodzić odpowiedzialność i zatuszować sprawę, ci sami żydzi zorganizowali składkę i wręczyli należną kwotę egzekutorowi. Policja wdrożyła energiczne dochodzenie.

Trąd w Warszawie. W Warszawie u szofera Eckhausera lekarze stwierdzili trąd. W szkole powszechnej, gdzie uczy żona trędowatego, na ogólną liczbę 30 dzieci, zjawiło się w klasie tylko czworo. Reszta nie przybyła, gdyż rodzice obawiają się zarażenia dzieci. Rodzina trędowatego znajduje się w szpitalu pod obserwacją.

„Wstęp wzbroniony — w mieszkaniu tyfus". Dowcipnie urządził się pewien malarz w Warszawie. Mając sporo wierzycieli, którzy zatruwali mu życie, przemyśliwał on nad znalezieniem sposobu pozbycia się natrętów. I taki sposób znalazł. Oto onegdaj sąsiedzi z przerażeniem odczytali na drzwiach mieszkania pana B. kartkę z napisem: „Wstęp wzbroniony, w mieszkaniu tyfus". W domu powstała panika. Mieszkańcy zatelefonowali po policję i do miejskiego urzędu zdrowia. Na miejsce przybyli policjanci, którzy jednak nie okazywali wielkich chęci wejścia do mieszkania. Dopiero przybyły miejski lekarz wkroczył do mieszkania i wtedy wyszedł na jaw manewr malarza. Spisano protokuł. Za ten dowcip malarz zapłaci 50 zł. grzywny.

6-krotny bigamista narzeczonym 100 panien. W Warszawie aresztowano oszusta, który, tytułując się doktorem medycyny, posługiwał się sześcioma nazwiskami. Policja ustaliła dotychczas następujące: Juan Chomski, Chakalli, Habig, Grodzicki, Opolski, Choiński. Urodził się on podobno w Brazylji. Grasował po całej Polsce, zmieniając często miejsce pobytu, wreszcie policja wpadła na jego ślady. Bezczelny ten oszust prowadził zakłady lecznicze, wydawał pismo „lekarskie" i „leczył" chorych. Jak dotychczas ustalono, zawarł on sześć związków małżeńskich, a oświadczył się 100 pannom, którym obiecał ożenek. Głównym terenem jego działalności był Górny Śląsk. Oszust przeto będzie przewieziony z Warszawy do Katowic. Tamtejsza policja gromadzi przeciw niemu dowody.

Pech konduktora kolejowego. Tuż przed odjazdem pociągu osobowego ze stacji Kiwerce przybiegł do kierownika pociągu A. Nowakowskiego jakiś podróżny i uprzedził go, że nie zdążył dostać się do kasy, wykupi więc bilet w wagonie. Podczas jazdy kierownik odnalazł swego pasażera i zaproponował mu kupno biletu używanego, dodając: „i pan nie będzie stratny i ja zarobię". Podróżny jednak nie dał się namówić i wykupił normalny bilet. Na dworcu w Łucku do kierownika pociągu Nowakowskiego przybliżył się posterunkowy w towarzystwie tego samego podróżnego, którym okazał się sędzia śledczy w Łucku, Olkowski. Nowakowski został wylegitymowany i postawiony w stan oskarżenia. Sąd okręgowy w Łucku skazał go na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem kary. A „zarobek" tego kolejarza powiększył się jeszcze, bo postradał swoją posadę.

Wielki pożar na Polesiu. Wielki pożar nawiedził gminę Kontarn w powiecie serneńskim. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem stanęła w płomieniach chata jednego z miejscowych gospodarzy, skąd przy gwałtownym wichrze przerzucił się ogień na sąsiednie zabudowania. Wkrótce stanęła cała wieś w ogniu. Spłonęło doszczętnie 100 domów. W pożarze zginęła wielka ilość inwentarza żywego. Straty oceniają na przeszło 200.000 zł.

Krwawa masakra podczas libacji. W zagrodzie Sujaków we wsi Dębowiec pod Mińskiem późną nocą mieszkaniec tej wsi Gałązka, podchmielony dobył rewolweru i zaczął strzelać na oślep do uczestników libacji. Wszyscy obecni stracili głowę, a Gałązka strzelał dalej. Skończyło się tragicznie, bowiem zabity został Stanisław Sujak, jego córka, natomiast ciężko ranieni zostali jedna kobieta i dwaj mężczyźni. Gałązka na widok przybywającej policji uciekł z zagrody, ostrzeliwując się z rewolweru. Podczas ucieczki sprawca masakry zapowiedział, że nie da się ująć żywcem i każdego położy trupem. Wysłano za nim pościg.

Zgon 99-letniego weterana. W Poznaniu zmarł najstarszy weteran powstania 1863 r., ś. p. Melchior Koprucki, przeżywszy lat 99.

Fatalna jazda na wesele. We wsi Kowalewo w Poznańskiem wydarzyła się straszna katastrofa. Samochodem jechało sześć osób, które jechały na wesele. W największym pędzie samochód wpadł na drzewo i strzaskał się doszczętnie. Osoby znajdujące się w samochodzie wypadły z taką siłą, że przebiły dach samochodu. W ciężkim stanie przewieziono je do szpitala. Szofer, zabrawszy tabliczkę z numerem strzaskanego samochodu, zbiegł.

Krwawe wyścigi. K. Mikulewicz z Nowojeleńska na Wileńszczyźnie zgłosił do policji w Wilnie, iż w pobliżu Papierni Werkowskiej został napadnięty przez bandytów i obrabowany. W czasie rabunku jeden z bandytów strzelił w plecy Mikulewiczowi. Policja przeprowadziła dochodzenie, stwierdzono jednak, iż Mikulewicz napad symuluje. Mianowicie jadąc do Wilna spotkał przygodnego podróżnego, z którym założył się, iż go prześcignie. Nastąpił wyścig. Koń Mikulewicza istotnie przybył do mety pierwszy, lecz w nagrodę Mikulewicz otrzymał w plecy ranę z rewolweru. Przygodny znajomy Mikulewicza, po zranieniu towarzysza, zbiegł.

Państwo cygańskie na wyspie afrykańskiej. Gazety czeskie donoszą, że „król" cyganów polskich Michał Kwiek odwiedza obecnie osady cygańskie na Słowaczyźnie i propaguje swój projekt, by cyganie osiedlili

się na jednej z wysp afrykańskich i założyli tam swe własne państwo. Akcja Kwieka nie spotyka się narazie z przychylnem przyjęciem. W Turczańskim św. Mikołaju został Kwiek na skutek doniesienia swych pobratymców zaaresztowany, z powodu przekroczenia przepisów meldunkowych. Posiada on zresztą normalny paszport i pozwolenie na pobyt w Czechosłowacji.

Powrót z nieba. W wiosce bukowińskiej Wilawce, zdarzył się niezwykły wypadek letargu. 38 letnia wieśniaczka Iwona Kozorys zachorowała po połogu i umarła. Dziecko również zmarło. Kobietę złożono na katafalku, zapalono świece i poczyniono przygotowania do pogrzebu. Nikomu nie przyszło na myśl, że to tylko letarg. Po 24 godzinach nieboszczka poruszyła się, wywołując popłoch wśród czuwających przy katafalku. Zmarła obudziła się jakby z głębokiego snu, obejrzała się ze zdziwieniem wokoło i zażądała pogaszenia świec. Wychudzoną jak szkielet i osłabioną niewiastę przeniesiono do łóżka. W stanie religijnego majaczenia zaczęła ona opowiadać o swojem pobycie w niebie. Wiadomość o cudownem zmartwychwstaniu lotem błyskawicy obiegła całą wieś i wkrótce dom Kozorysowej oblegl tłum ciekawych. Kobieta mając twarz wciśniętą do poduszki i zamknięte oczy, wymieniała po nazwisku nawet nieznanych sobie przygodnych przybyszów. Wypowiadała też dosłownie różne ustępy z pisma świętego, chociaż czytać ani pisać nie umie. Zażądała papieru i ołówka i pisała, jaka przyszłość czeka osoby obecne w izbie. Opowiadała, że była w niebie i widziała anioła, króla żydowskiego Salomona, dusze zmarłych mieszkańców wsi. Powróciła zaś na ziemię, aby zachęcać ludzi do życia według przykazań Bożych. Mieszkańcy wezwali ks. proboszcza, nie żywiąc już wątpliwości, że mają do czynienia ze świętą. Do domu kobiety zaczęli napływać chorzy i nieszczęśliwi z całej okolicy, a nawet z Polski, aby zasięgnąć rady lub doznać cudownego uzdrowienia i wieś Wilawka stała się miejscem formalnych pielgrzymek. Iwona Kozorys była przed chorobą i letargiem zupełnie normalna. Lekarze twierdzą, że w letargu ciało obumarło, a zaostrzyła się zdolność widzenia i słyszenia, która wywołała wizje o nerwowym podkładzie.

Miecz carów w pałacu zimowym. Przy rozbiórce ściany w jednem ze skrzydeł pałacu zimowego w Leningradzie znaleziono wmurowaną kasetkę stalową. — W kasetce znajdował się miecz Romanowych o rękojeści ozdobionej 36 brylantami. Miecz ten oddany został na przechowanie do muzeum Rewolucji. Na klindze widoczny jest napis: „Za cara, za ojczyznę, za wiarę".

Żydzi z Austrji uciekają do Polski. Od strony Wiednia przychodzą do Polski pociągi niezwykle przepełnione, co należy tłumaczyć masową ucieczką żydów z Austrji.

Bankructwo restauracji na wieży Eiffel. Na wieży Eiffel znajduje się restauracja, której właściciel zbankrutował. Na pierwszą platformę wieży dostali się niecodzienni goście: komisarz sądowy, wierzyciele i handlarze licytacyjni. Licytacja restauracji i jej „piwnic" odbyła się na wysokości 100 metrów nad Paryżem. Sprzedawano wina szampańskie likiery i t. p. Całą restaurację sprzedano zaledwie za 1.288 franków.

Tragiczna śmierć króla belgijskiego. Król Albert belgijski, który w ubiegłą niedzielę udał się na wycieczkę samochodem do miejscowości Marche les Dames pod Namur, został znaleziony o godz. 2 w nocy na dnie wąwozu z pękniętą czaszką. Albert I, król Belgów, urodzony w r. 1875, zasłynął w czasie wojny światowej jako dobry syn swej ojczyzny, nie pozwolił Niemcom na przemarsz do Francji przez swój kraj, chcąc zachować neutralność w wojnie światowej, a pomimo że na Belgję wówczas spadł istny grad żelaza i niemal cały kraj zajęty został przez Niemców, wytrwał przy boku Francji jako prawy żołnierz, dzieląc z swym wojskiem trudy i znoje w okopach.

Były premjer chiński kapłanem. W opactwie św. Andrzeja w Lophem les Bruges w Belgji Don Celestyn Lu-Tseng-Tsiang, były prezes rady ministrów chińskich, został wyświęcony na kapłana. Przed kilku laty minister porzuciwszy karjerę polityczną, wstąpił do zakonu Benedyktynów we wspomnianem opactwie św. Andrzeja. Opactwo to utrzymuje własną misję w wikarjacie apostolskim w Shunking w Chinach.

Luksusowy wagon szacha perskiego. Polskie władze kolejowe powiadomione zostały, iż w końcu bm. przejeżdżać będzie przez Polskę jeden z najdroższych wagonów kolejowych na świecie. Z angielskiej fabryki wagonów wysłany zostaje przez Niemcy, Polskę i Rosję do Persji wagon salonowy, zamówiony przez szacha perskiego, Rize Chana. Urządzenie tego wagonu salonowego kosztowało około 3 miljony złotych. Wnętrze wagonu składa się z kilkunastu apartamentów. Ściany obite są jedwabiami, a podłogi wyłożone mahoniem. Salonka zaopatrzona jest we własną stację elektryczną, obsługującą kuchnię, łazienki i t. p.

Niezwykły bukiet. Generał Haller bawi obecnie w Ameryce. Objeżdżając różne miasta Stanów Zjednoczonych zatrzymał się też w mieście Manchester, gdzie młodzież szkolna polska witając go owacyjnie wręczyła mu zebrane między sobą 23 dolary na fundusz inwalidzki, a ks. proboszcz Puchała wręczył generałowi oryginalny bukiet, w którym zamiast kwiatów zwinięte były w formie kieliszków lilij 50 sztuk dolarowych banknotów na fundusz inwalidzki.

40 tysięcy dolarów okupu za syna. Z St. Paul w Stanach Zjednoczonych donoszą, iż znany tamtejszy bankier Edward Bremer wypłacił nieznanym bandytom sumę 40 tysięcy dolarów, jako okup za uprowadzonego syna. Mimo energicznych dochodzeń policji w ciągu czterech tygodni nie zdołano wykryć sprawców porwania. W obawie przed zagrożonem zamordowaniem syna, ojciec zdecydował się na spełnienie warunków zbrodniarzy, którzy po otrzymaniu pieniędzy uprowadzone dziecko odesłali do domu rodzicielskiego.

10 tysięcy dolarów na lody dla dzieci. Park Wooley, zamożny fabrykant z Nowego Jorku, który zmarł onegdaj, zostawił rozporządzeniem swego testamentu 10 tysięcy dolarów jako fundusz, z którego odsetki mają być użyte na codzienne zakupno lodów dla dzieci pacjentów w szpitalu w Long Branch.

Nowe trzęsienie ziemi w Indjach. Północnowschodnie Indje zostały nawiedzone przez nowe trzęsienie ziemi. Najsilniejsze wstrząsy odczuto w tych samych prowincjach, gdzie ostatnio trzęsienie ziemi wyrządziło olbrzymie spustoszenia. Zawaleniu i uszkodzeniu uległo znów tysiące budynków. Według obliczeń liczba zabitych wynosi około 20 tysięcy osób, zaś liczba rannych przeszło 80 tysięcy. Liczba bezdomnych wynosi przeszło 100 tysięcy osób. Ludność przejął ogromny strach przebywania w budynkach.

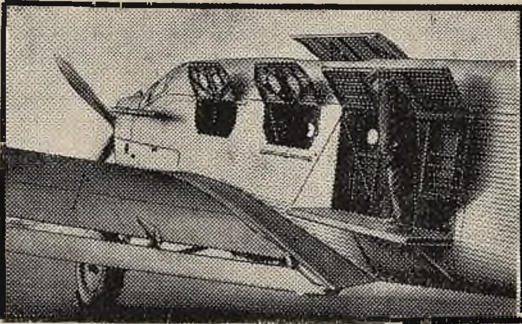
Śmierć 13 Japonek pod śniegiem. W domu noclegowym w fabryce jedwabiu w Nigata w Japonji, w którym spało 19 dziewcząt, zawalił się dach pod ciężarem wielkiej masy śniegu. Sześć dziewcząt wyratowano, 13 poniosło śmierć.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

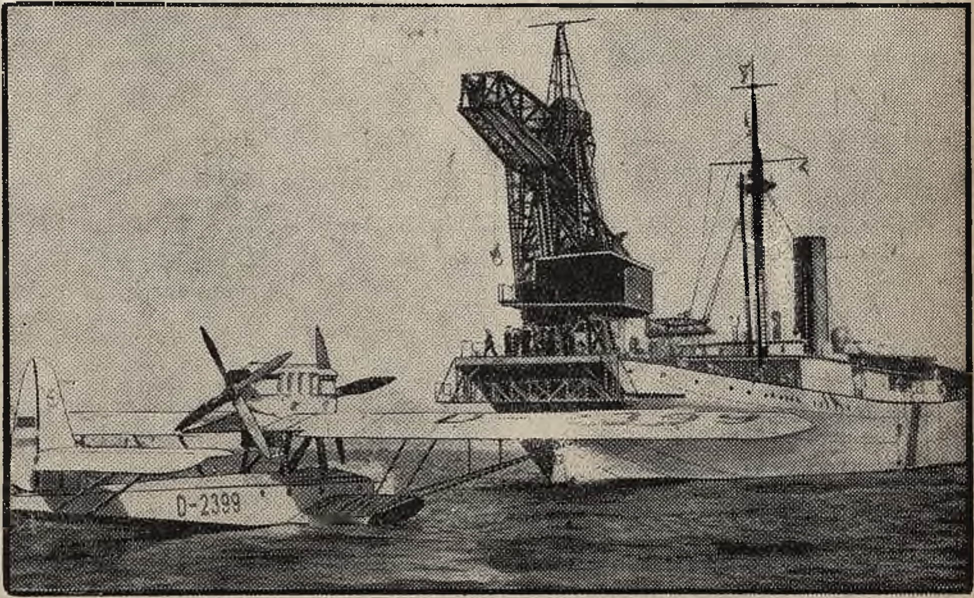
Rzeczy ciekawe.

Stała komunikacja powietrzna między Europą a Ameryką Poł.

Po wielu próbach i starannych przygotowaniach, po raz pierwszy zostanie otwarta regularna linja pocztowo-komunikacyjna ponad Atlantykiem. — Linja rozpoczyna się w Stuttgarcie i prowadzi przez Hiszpanję i zachodnią Afrykę do Natalu. Na oceanie umieszczono wyspę okrętową „Westfalen", na której samoloty będą się zaopatrywać w benzynę, oleje oraz ewentualnie uskuteczniać potrzebne naprawy.— Na fotografji widzimy u dołu parowiec „Westfalen" który stanowi pływającą wyspę na oceanie, u góry samolot typu „Ju 52", który będzie w przyszłości kursować na linji Sewilla — Las Palmas (wyspy (tak zwane Kanaryjskie). Obok samolot typu „He 70", który jest jednym z najszybszych obecnie samolotów transportowych.







Małpy jako pacjenci.

Kilka klatek w pawilonie małp w londyńskiem Zoo (ogrodu zoologicznego) stoi pustką. Mieszkańcy przebywają w szpitalu. Zima przyprawiła ich o katary i bronchity. Małpy doznają takiej samej opieki i systemu leczenia, jak ludzie. Naciera im się piersi kamforą, robi się inhalacje, daje lekarstwa i brandy. W razie wysokiej gorączki pielęgniarz czuwa przy łóżku dniem i nocą, na wypadek niebezpieczeństwa są pod ręką zapasy tlenu do sztucznego oddychania. Nad łóżkiem wisi naturalnie tabela temperatury i pulsu.

Póki małpy są chore, poddają się wszystkiemu, zażywają lekarstwa i piją alkohol. W stanie rekonwalescencji zachowują się często, jak kapryśne dzieci. Szczególnie często nie chcą nic brać od swoich pielęgniarzy, natomiast przyjmują lekarstwa i pożywienie od obcych lub rzadko widywanych osób.

Osiedle ludzkie pod biegunem.

Na wyspie Hooker, w pobliżu kraju Franciszka Józefa niedaleko od bieguna północnego znajduje się najbardziej na północ wysunięte osiedle ludzkie, które dotąd nie ma nawet jeszcze nazwy. W ubiegłem lecie rosyjski łamacz lodów Małygin przewiózł tam ekspedycję naukową oraz 20 robotników. Ci ostatni otrzymali polecenie wzniesienia rozmaitych budynków i założenia czegoś w rodzaju portu. Mieli oni do tego tylko 6 tygodni czasu, lecz prace posuwały się raźno naprzód. Wzniesiono więc budynek dla laboratorjum aeroelektrycznego, następnie szereg budynków dla obserwatorjów elektromagnetycznych i meteorologicznych, wreszcie szereg domów mieszkalnych ze spichrzami i urządzeniami łazienkowemi. — Inwentarz żywy tej kolonji składał się na początek ze 100 psów, 10 świń, 8 krów, wielkiej ilości drobiu i dwóch młodych niedźwiedzi polarnych, które schwytano i oswojono. Krewni ich składają nieraz wizyty nocne temu nowemu osiedlu, którego mieszkańcy bez broni palnej nie mogą opuszczać swych domów.

Założona stacja jest pomyślana jako zaczątek mającej się tam rozbudować stacji handlowej.

Tajemnice zaklinaczy wężów.

Węże to jedne z najbardziej niebezpiecznych stworzeń. Walka z niemi jest o tyle trudna, że węże nie walczą otwarcie, rycersko, a posługują się podstępem i chytrością... Olbrzymi boa-dusiciel, jak już wskazuje nazwa, oplata ofiarę i dusi ją, aby pożreć.

Siła jego uścisku jest olbrzymia. Inne węże zwykle przy ugryzieniu wstrzykują swej ofierze truciznę niezmiernie silnie działającą.

Oswojenie węża, zwłaszcza jadowitego, jest sztuką niemal niemożliwą. Zawsze należy spodziewać się z jego strony napaści, rozgniewać można go lada drobnostką.

A jednak znani są, szczególnie na wschodzie, tak zwani zaklinacze wężów, którzy nietylko swobodnie obcują ze straszliwemi gadami, ale grą na flecie doprowadzają je do upojenia i zmuszają nawet do tańca. Czy muzyka tak działa na węże?

Bezwątpienia węże są bardzo wrażliwe na tony muzyczne i poddają się ich wpływowi. Dźwięki fletu pobudzają je do ruchów rytmicznych, które nazywamy „tańcem wężów".

Nie wystarcza jednak sama muzyka. Stwierdzono, że sztukmistrze wyrywają uprzednio swym wychowankom jadowite zęby i w ten sposób unieszkodliwiają je. Czynią to w ten sposób, że podsuwają zwykle wężowi kawał sukna, a gdy rozjątrzone stworzenie chwyta je zębami, wówczas pociągają mocno i wyrywają je z paszczy węża wraz z zębami. Jadowite zęby co pewien czas odrastają, wobec czego kuglarze muszą dla bezpieczeństwa upewniać się, czy zęby odrosły i ponawiać zabieg.

Należy jednak zaznaczyć, że zdarzają się sztukmistrze, popisujący się wężami, którym zębów nie usunięto. Na czem polega ich tajemnica i zaklinanie, tego dotychczas dobrze nie rozumiemy.

Pszczoła czy ptaszek?

Jak donoszą z Haiti, odkryto tam nowy gatunek ptaka, najmniejszego chyba, w świecie zwierzęcym, wielkości normalnej pszczoły. Myśliwi sądzili, że jest to owad, stwierdzono jednak później, że ptak jest nieznanym dotąd okazem gatunku koliberków, o miniaturowych wręcz rozmiarach.

Ptaszek ten, mimo swego minimalnego wzrostu, jest usposobienia wręcz wojowniczego i nie waha się, jak zresztą wszystkie tego gatunku ptaszki, wyskoczyć z gniazda i napadać na ptaki znacznie większe od siebie.

Pierwsza szkoła policyjna dla młodzieży.

W Norwich (U. S. A.) otwarta została pierwsza na świecie szkoła dla młodzieży, przygotowująca swoich uczniów do służby w policji. Uczniowie przechodzą kursy wykształcenia fizycznego, ćwiczeń wojskowych, fechtunku, strzelania etc. Po ukończeniu szkoły uczniowie — w wieku 14—15 lat otrzymują umundurowanie i przechodzą kurs teoretyczny i praktyczny służby policyjnej. Pełnią służbę kurjerów, uczą się regulować ruch kołowy i pieszy w mieście i t. d. Najzdolniejsi wyznaczani są na stanowiska odpowiedzialne, a nawet pełnią rolę pomocników przy patrolach nocnych obchodowych.

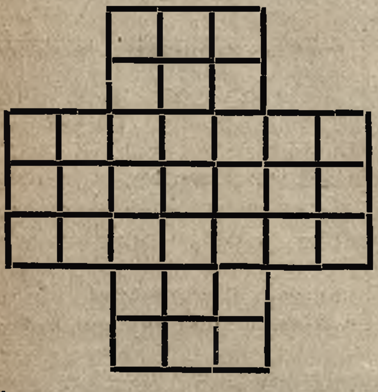
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Henryk Kaziród** w G.: Nadesłany wierszyk jeszcze słaby. Szczególnie w końcowych strofkach zamało rymu i rytmu. **H. Latawcówna** w K.: Niechętnie zamieszczamy takie artykuły, jak Pani nadesłała ostatnio, p. t. „W sidłach demona". Tragiczny, kryminalny. Stosowny dla innego czasopisma. Prosimy o inny. **T. Z. Jeleń:** Szkół wyższych z całem utrzymaniem niema w Krakowie. Ale może uczeń uczęszczać do gimnazjum n. p. na ulicy Studenckiej Krakowie, a mieszkać w Bursie młodzieży przemysłowej na ulicy Skarbowej. Jest też gimnazjum św. Jacka, Kraków, Mały Rynek. Wojskowego zakładu, o którym Pan w liście wspomina, w Krakowie niema. Podobno jest szkoła podoficerska dla nieletnich w Koninie. **Teodor Rybski** w W.: Artykuł zachowaliśmy i umieścimy na daną uroczystość. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. **Jan Zawada** w G.: Do końca roku brak jeszcze 4 zł. **Karol Gałek** w J.: Wszystkie numera od Nowego Roku z czekami wysłaliśmy. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. **Karol Dudek** w D.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą na pierwszy kwartał br. Brakujący numer wysłaliśmy. **Marja Cebulowa** w Ł. J.: Niech Pani napisze po cennik n. p. do firmy Freege, Kraków, Lubicz 36, a w cenniku napisane, które odmiany są wytrzymalsze na wiatry, niewybredne. Również wskażą różne odmiany na żywopłoty. Najbliżej dla Pani jest Szkółka XX. Sanguszków w Tarnowie. **Jan Cepuch** w W.: Numera od Nowego Roku bratu wysłaliśmy — dziękujemy. **Karol Grabowski** w G.: Pod wskazanym adresem wysłaliśmy. **Wawrzyniec Gołba** w J.: Otrzymaliśmy — dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Krzyż magiczny.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).



Środkowe rzędy czytane pionowo i poziomo dadzą jednakowe słowa.

Znaczenie wyrazów: 1. Przepowiadają przyszłość. 2. Sprzęt masarski zdrobniale. 3. Zawód.

2. Szarady.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

Pierwsze drugie domki znane,
Przez owady zamieszkane,
Drugie całe, trzeciej pół,
Będzie zwierzę lecz nie wół.
Pół drugiej i trzecia cała,
Imię — prababka go miała.
Całość nieraz w lecie bywa,
Wielkich zniszczeń dokonywa.

II.

Pierwsza z połową drugiego,
Każdy ucieka od niego,
Jeszcze jedno zdanie moje:
Oświetlają nim pokoje.
Czytaj trzecią, lecz podwójnie
Będzie osoba w rodzinie.
Całość do gustu dobrana,
Może zrobić z chłopa pana.

3. Figielek.

(Ułożył Jan Czmer z B.).

N.. p.m.że w..n..
k.p. e. . k.u.o.i m.d.o

Dodać litery, aby dały znane przysłowie.

4. Układanki zoologiczne.

(Ułożył K. Pawłaszek z F.).

1. Godło wiary + samogłoska + broń ptaka = ?
2. Dziedzic + owoc = ?
3. Przyimek + ptak (wstecz) = ?
4. Zwierzątko + minerał = ?
5. Głos ptaka + płacze = ?

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Jan Czmer e B.).

I.

KUR BREMS
TUNIS.

II.

STA RANIGO

Z liter odgadnąć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 3 marca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 7 „Roli": 1. Logogryf: Stefan Żeromski. 2. Szarady: Listopad, Witallis. 3. Rozsypanka: Nie wszystko złoto, co się świeci. 4. Układanka: Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki, Zygmunt Krasiński. 5. Kwadrat magiczny: Komin, obora, model, Irena, nalać.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Mazelon z Ł., Helena Rąplówna z R., Feliks Popielarczyk z S., Antoni Cieplik z K., Antoni Barcik z R., Jan Dyduch z L.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Mazelon z Ł. i Jan Dyduch z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Styl telegraficzny.

Handlarz bydła wysyła do żony następującą depeszę:

„Przyjadę jutro, pociąg wieczorny nie zabiera bydląt".

W celi więziennej.

Więzień 1-szy: — Dostałem dziesięć lat za okradzenie bankiera Kohna.

— A ty?

— Więzień 2-gi: — A ja jestem właśnie bankier Kohn.

Paradoks.

Córeczka: — Mamusiu, ale nasz tatuś jest głupi.

Matka: — Jak można tak mówić o tatusiu, moje dziecko!

Córeczka: — Tatuś do mnie mówi: „duża panno", a do naszej pokojówki: „moja mała myszko".

Giełda płodów rolniczych

z dnia 16 lutego b. r.

Pszenica	21·25—21·50	Słoma długa	3·00—3·50
Żyto	14·25—14·40	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	11·40—11·65	Koniczyna nasienn.-czer.	150·00—160·00
Jęczmień	14·00—14·75	Mąka żytnia	23·50—23·75
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka pszen.	38·00—38·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Otręby pszen.	9·75—9·90
Siano słodk.	7·00—7·50	Otręby żytnie	9·25—9·50
Łubin żółty	10·15—10·40	Mąka czerw.	12·00—12·50
Konicz pastew.	7·50—8·50		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.